

Bartnicka, Kalina

Dziecko w świetle pamiątek i powieści polskiego Oświecenia

Rozprawy z Dziejów Oświaty 35, 37-86

1992

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



KALINA BARTNICKA

DZIECKO W ŚWIETLE PAMIĘTNIKÓW I POWIEŚCI POLSKIEGO OŚWIECENIA

Dzieje dzieciństwa są mało zbadane chociaż to zagadnienie ważne, zwłaszcza dla badaczy rozszerzających zakres swoich zainteresowań na sprawy oddziaływań edukacyjnych środowisk nieszkolnych, historyczną rzeczywistość edukacyjną, społeczne uwarunkowania oświaty i wychowania. Problem w tym, że im dalej wstecz w historię tym trudniej o materiały źródłowe do tego zagadnienia. Dziecko i dzieciństwo umykały uwadze lub nie mieściły się w polu widzenia większości pisarzy, kronikarzy, pamiętnikarzy, działaczy. Wynikało to zapewne z generalnego stosunku społeczności dorosłych do dzieci i ich potrzeb, z niezrozumienia specyfiki i odrębności tego okresu w życiu człowieka, wreszcie z poglądów religijnych.

Żywszy rozwój badań i literatury na temat historii dzieciństwa zapoczątkowała książka Philippe Ariès *l'Enfant at la vie familiale sous l'Ancien Règime*¹

¹ Philippe Ariès, *L'Enfant et la vie familiale sous l'Ancien Règime*, Librairie Plon, Paris, 1960, tłum. angielskie: *Centuries of Childhood* 1962. Ariès stwierdza np., że dopiero w XVI-XVII w. dorośli, rodzice, zaczęli sobie uświadamiać, że zajmowanie się dziećmi może być źródłem radości i przyjemności, chociaż różne dowody zainteresowania się dziećmi i czułości rodzicielskiej spotykane są oczywiście i we wcześniejszych wiekach. Lloyd De Mause w książce *Foundation of Psychology Creative Roots*, z 1982 r. przedstawił propozycję historycznej periodyzacji stosunków pomiędzy rodzicami i dziećmi. Według niego wychowanie potomstwa w wieku XVIII charakteryzowało się metodą narzucania, wkraczania w prawa dziecka (Intrusive Mode) – podczas gdy poprzednie epoki odznaczały się, jako cechami najbardziej rzucającymi się w oczy: okrucieństwem, opuszczeniem, obojętnością (od starożytności po IV wiek naszej ery „Infanticidal Mode”; w wiekach średnich, od IV do XIII – „Abandoning Mode”; okresie XIV-XVII wieku dominowała obojętność „Ambivalent Mode”). Z kolei wiek XIX aż do połowy XX rozwija koncepcje wychowania oparte na uspołecznieniu dzieci, a czasy nam najbliższe cechują tendencja „pomagania” – „Helping Mode”. Nie ma zresztą wśród badaczy jednolitego poglądu na periodyzację dziejów dzieciństwa i wychowania w rodzinie. W zasadzie jednak wszyscy zauważają rosnącą odmiennność wychowania w wieku XVIII w porównaniu z epokami wcześniejszymi. Linda Pollock, na przykład, sądzi, że różnica polegała nie tyle na wprowadzaniu nowych racjonalistycznych koncepcji w dziedzinie edukacji, ile raczej na szerszym i wymowniejszym artykułowaniu poglądów występujących już w XVII w. Podkreśla, że może najwyraźniejsza jest w XVIII w. nowa orientacja uczuć w stosunku do dzieci. por. Linda A. Pollock, *Forgotten Children, Parent-Child Relation from 1500 ro 1900*, Cambridge 1983, s. 2-4, 13, 113-124.

w 1960 r. Stwierdził, że aż po wiek XVI nie rozumiano odrębności i specyfiki okresu dzieciństwa traktując dzieci jako mało ważne miniaturki ludzi dorosłych. Dopiero od połowy XVIII wieku zaczyna się rozwijać model rodziny, w której dziecko jest ośrodkiem. W wieku XVIII zaczynają też rozpowszechniać się poglądy o dzieciństwie nie tylko jako o okresie słabości fizycznej i moralnej (być może wrodzonej), która wymaga pomocy i naprawiania poprzez surowe wychowanie, ale też zrozumienie, że jest to specyficzna, mająca swoje prawa epoka, niezbędna jako przygotowanie do życia dorosłego, co nakłada na rodziców obowiązek starannego wychowywania z uwzględnieniem możliwości i potrzeb tego okresu życia dziecka.

Dziecko i dzieciństwo, w całej ich odrębności, z rzadka tylko występowały jako temat rozważań myślicieli i twórców, nawet w sztukach plastycznych; w literaturze przedmiotu stwierdza się, że po prostu nie ceniono okresu dzieciństwa jako istotniejszej odrębnej wartości.

Nie znaczy to, że filozofowie i pedagodzy nie pisali o problemach pielęgnacji i wychowania małych dzieci. Początki tego typu rozważań i wskazówek sięgają starożytności, Platona i Arystotelesa, nie mówiąc o literaturze renesansowej, łacińsko i polsko języcznej. Nie ulega wątpliwości, że znajomość pism Arystotelesa, a z polskich pisarzy Erazma Glicznera, czy na przykład Sebastiana Petrycego z Pilzna, pozwalała najbardziej wykształconym jednostkom polskiego społeczeństwa na kontakt z racjonalnymi poglądami i postawami na edukację dzieci. Treny Kochanowskiego były przejmującym dowodem (ale też i popularyzacją) głębokich uczuć rodzicielskich wśród Polaków. Natomiast można przypuszczać, chociażby na podstawie osiemnastowiecznych wspomnień, że w szerszych kręgach społeczeństwa, w większości rodzin poglądów tych ani nie znano, ani nie poszukiwano „nowinek”. Dopiero dzieło Komeńskiego wśród pedagogów, od drugiej połowy XVII w., a pisma Locke’a i Rousseau w szerszych kręgach społeczeństwa całej Europy w miarę wpływu wieku XVIII torowały drogę do nowego rozumienia, a potem do nowego realizowania wymogów edukacyjnych wobec małych i zresztą starszych też dzieci. Problem był bowiem powszechny w całej kulturze pedagogicznej europejskiej i Nowego Świata. Dopiero nowe koncepcje filozoficzne człowieka i społeczeństwa, które rozwinęły się w Wieku Oświecenia, stworzyły warunki upowszechnienia, rozszerzenia i dobitnego sformułowania ideałów wychowawczych i praktyki edukacji w rodzinie.

Pisząca o wychowaniu dzieci w szlacheckiej rodzinie polskiej osiemnastego wieku Bogna Lorence-Kot dosyć starannie sięgała do źródeł i przejawów praktyki i poglądów na wychowanie w zamożnych kręgach szlacheckich². Rzecz

² Bogna Lorence-Kot, *Child-rearing and Reform. A Study of the Nobility in Eighteenth Century Poland*, Westport, Connecticut 1985; książka ta jest właściwie jedynym do tej pory większym opracowaniem tego problemu. W zasadzie rodziną i dzieckiem w rodzinie najczęściej zajmują się,

w tym, że nawet osiągnięcia edukacyjnej myśli i praktyki polskiej XVI i XVII wieku zdają się mieć małe zastosowanie lub są zapomniane w początkach XVIII wieku, kiedy na skutek wojen i nieszczęść spadła ogólna kultura społeczeństwa, które przestało — jak się wydaje — nie tylko pisać ale i czytać poważniejsze lub bardziej ambitne dzieła literackie. O rozwiązaniu trudności i kłopotów wychowawczych, o zaspakajaniu potrzeb dziecka decydowały z jednej strony tradycje rodzinne, środowiskowe, doświadczenia praktyki dnia codziennego, a z drugiej strony — stereotypy zachowań wynikające z poglądów na naturę ludzką i na zagadnienia grzechu pierworodnego, oraz ogólny poziom kultury pedagogicznej i stopień zamożności otoczenia, w którym dziecko wyrastało. W rezultacie materiały zdobywa się przez wyławianie informacji z przepisów prawnych, badań demograficznych, zabytków kultury materialnej, epistolografii, akt sądowych, przekazów ikonograficznych, gdzie — przy okazji niejako — można spodziewać się danych związanych z okresem dzieciństwa.

Wśród zagadnień wchodzących w zakres zainteresowań historyka wychowania (związanych ze szkołami, reformą KEN, nauczycielami etc.), wiedza o dziecku i rodzinie w Wieku Oświecenia jest bardzo uboga. Pogłębienie jej wymagać będzie ogromnej pracy i poszukiwań w zbiorach rękopiśmiennych archiwów i bibliotek (archiwa rodzinne, korespondencja, akta procesowe, etc.). Wydaje się, że bardzo cennym i wartym osobnej penetracji źródłem są pamiętniki i powieści doby stanisławowskiej. Wprawdzie pierwsze są z reguły bardzo subiektywne, często pisane z dużej perspektywy czasowej i podlegają surowej autocenzurze, drugie zaś — odbijają rzeczywistość urojoną, fikcyjną i grzeszą natrętnym dydaktyzmem, ale skonfrontowane i skorelowane z innymi rodzajami źródeł mogą ułatwić i uplastyczyć naszą wiedzę sytuacji dziecka polskiego w rodzinie i społeczeństwie. Jest to bardzo istotne, bo wydaje się, że w tym okresie

bardzo pobieżnie, prace poświęcone dziejom kultury i obyczaju (np. A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, t. III, *Czasy nowsze do roku 1831*, Kraków 1931; cz. II, r. III „Życie”, autor poświęca rodzinie około 3 stron; ostatnio szerzej nieco potraktował sprawy rodziny w książce *Polska Rzeczą Pospolitą szlachecką* Andrzej Wyczański, w II wyd. Warszawa 1991, w części III t.j. okres 1648-1764, w rozdziale „Ludzie”, zwłaszcza strony 373-378). Z dawniejszych opracowań: rozprawa J.T. Lubomirskiego, *Rodzina w Polsce*, [w:] „Biblioteka Warszawska”, 1907, tom III, sierpień, s. 455-468, dotyczy prawnej sytuacji rodziny w różnych krajach Rzeczypospolitej, od czasów najdawniejszych do XVII w.; M. Sopoćko, *Rodzina w prawodawstwie na ziemiach polskich (Studium etyczno-prawne)*, Wilno 1926, w części historycznej opiera się w znacznej mierze na ustaleniach Lubomirskiego, osiemnastym wiekiem niemal się nie zajmuje, śledzi głównie tendencje i przepisy, które obowiązywały na terytoriach trzech zaborów w okresie poprzedzającym okres II Rzeczypospolitej. Problemy prawne rodziny i dzieci w Polsce XVIII w. omawiają: Z. Kaczmarszyk i B. Leśnodorski [w:] *Historia państwa i prawa Polski*, pod red. J. Bardacha, t. II, od połowy XV wieku do r. 1795, wyd. III, Warszawa 1968, ss. 273-326, 563, 566, 569-572; z prac najnowszych: M. Balcerk, *Prawa dziecka*, Warszawa 1986, cz. III *Rozwój praw dziecka w Polsce*, ss. 168-183; (praca zawiera sporą, chociaż nieuporządkowaną i nie zweryfikowaną krytycznie bibliografię).

nastąpiły poważne przemiany w stosunkach dorośli—dzieci, i w kulturze pedagogicznej Polaków.

Typologię pamiętników osiemnastowiecznych przeprowadził A. Cieński³, który stwierdza: „W odniesieniu do polskich pamiętników osiemnastowiecznych możemy skonstatować, że przygniatającą ich większość napisali przedstawiciele różnych warstw stanu szlacheckiego, znikoma jest ilość pamiętników mieszczańskich, pamiętniki chłopskie nie są znane poza jednym wyjątkiem: (...) Jury (Jerzego) Gajdzyca (1777-1840). (...) Notatki jego obejmują lata 1805-1824 (...)”⁴. „Wśród pamiętników szlacheckich mamy magnackie, średnio i drobnoszlacheckie. (...) Niestety stan zachowania materiału pamiętnikarskiego nie pozwala na wyliczenia statystyczne”⁵. Przeważają przedstawiciele warstw zamożniejszej katolickiej szlachty, rodowitych Polaków. Pamiętniki aby były przydatne dla naszego tematu muszą jednak zawierać relacje autora o jego własnym dzieciństwie, lub dygresje na temat wychowania jego dzieci. O to jednak wcale nie jest łatwo. Wzmianki — jeśli nawet są, zwłaszcza jeśli pamiętnik dotyczy pierwszej połowy wieku — są lakoniczne, ogólnikowe, stereotypowe. Bardzo często ograniczają się do odnotowania faktu urodzin, i ewentualnie choroby czy śmierci. Typowe jest pomijanie bądź zbywanie paroma zdaniem tego co dotyczy wczesnego dzieciństwa i okresu początków zdobywania wiedzy. Brak relacji ze środowisk różnowierczych.

Pamiętniki pisali przede wszystkim mężczyźni, reprezentujący różne grupy zawodowe w ramach stanu szlacheckiego: ziemianie, duchowni, lekarze, pisarze, żołnierze. Interesowały ich przede wszystkim sprawy polityczne i wydarzenia wojenne. W drugiej połowie wieku, a zwłaszcza pod koniec XVIII stulecia zaczynają się pojawiać pamiętniki kobiece, które z natury rzeczy nieco bardziej koncentrowały się na sprawach rodziny, obyczajach, dzieci.

Dziecko małe i trochę starsze (do wczesnego okresu szkolnego) najbardziej naturalne środowisko wychowawcze znajdowało w rodzinie. Stąd też nie da się oddzielić informacji o dziecku i dzieciństwie od wiedzy o rodzinie polskiej XVIII w. Z badań demograficznych wiemy, że wiek wstępowania w związki małżeńskie kształtował się inaczej we wschodnich i zachodnich regionach Rzeczypospolitej. Na Rusi kobiety wychodziły za mąż przeciętnie około 20 roku życia (mężczyźni żenili się mając poniżej lat 25). W Wielkopolsce granica była wyższa: 20-24 lata dla kobiet i 25 — 29 lat dla mężczyzn. Miało to istotny wpływ na dzietność rodzin i wiek trwania małżeństw. Rozrodczość była niemal nielimitowana; zakłada się (przez pewną analogię do sytuacji we Francji), że kobiety wychodząc za mąż

³ A. Cieński, *Pamiętnikarstwo polskie XVIII wieku*, Wrocław 1981; przedmiotem omówienia są przede wszystkim opublikowane już pamiętniki czasów Stanisława Augusta.

⁴ *Ibidem*, s. 85-86.

⁵ *Ibidem*, s. 86.

przed 20 rokiem życia miawały 9–10 dzieci, zamężne w wieku 20–24 lat mniej: 7–8⁶.

Przy wysokiej rozrodczości mało dzieci dożywało okresu dojrzałości. Umieralność niemowląt do pierwszego roku życia w XVII-XVIII wieku mogła sięgać nawet 35%, dzieci do lat 5 – ponad 55%, a do osiągnięcia wieku rozrodczego aż do 65%. Prawdopodobnie występowała silna stratyfikacja umieralności równoległa do podziałów społecznych: uwarunkowana była trudniejszymi warunkami życia w rodzinach biedoty miejskiej i wiejskiej (dotyczy to zresztą również umieralności w czasach zarazy). Niski poziom medycyny powodował, że poza nagłymi wypadkami, najwyższy procent ofiar pociągał pierwszy poród młodych kobiet; przy tym często umierała i matka i dziecko. Rodziny biedoty – w świetle badań – były mniej liczne i miały mniej dzieci, ale nie ze względów na mniejszą rozrodczość rodziców, lecz z powodu wyższej umieralności niemowląt i starszych dzieci. Oprócz chorób ogromny procent ofiar pociągały tragiczne wypadki z powodu braku opieki nad dziećmi. Refleksy tego spotykamy w bajkach, w których częsty np. jest motyw zagubienia się dzieci w lesie. Ale, „tylko w bajkach oczywiście – pisze I. Giejsztorowa – zły wilk pożarłszy starą babcie i niosącego jej strawę Czerwonego Kapturka zostaje natychmiast zabity, a wyzwolone z jego wnętrzości ofiary nie ponoszą żadnego szwanku”⁷.

W świetle badań demograficznych trudne do ujęcia statystycznie są narodziny dzieci nieślubnych, ilość podrzutek i dzieciobójstwo. Dzieci nieślubne, czy to urodzone przez niezamężną kobietę czy to w związkach niezalegalizowanych, były dyskryminowane przez prawo i przez przepisy kościelne, oraz bardzo upośledzone społecznie⁸. Zjawisko było częste, ale nieprecyzyjnie uwidaczniane w księgach parafialnych. Większą ilość rejestracji spotyka się w ośrodkach miejskich niż w wiejskich. Z urodzinami nieślubnymi niewątpliwie wiązała się forma pozbywania się dzieci przez ich podrzucanie przytulkom i szpitalom, gdzie w ogromnym procencie wymierały. Nie można dokładniej wymierzyć poziomu śmiertelności dzieci w wyniku dzieciobójstwa, które musiało występować zwłaszcza wobec konsekwencji, które dla matki i dziecka przynosiło urodzenie pozamałżeńskie tym bardziej, że spotykamy się z formą niemal zalegalizowanego dzieciobójstwa, jaką było w rodzinach średnio i mniej zamożnych wysyłanie

⁶ I. Giejsztorowa, *Rodzina staropolska w świetle badań demograficznych. Zarys problematyki*, [w:] *Spółczesność staropolska*, t. III, Warszawa 1979, ss. 166. Badania, o których mowa przeprowadzane były na podstawie ksiąg metrykalnych. Zwraca uwagę wyższy próg wieku zawierania małżeństwa, zwłaszcza kobiet, niż mówią o tym pamiętniki, często relacjonujące wychodzenie za mąż dziewczynek 14-15 letnich. Jest to oczywiście wiek zawierania małżeństw pierwszych. Średnia statystyczna musi uwzględniać i ewentualne następne, co podnosi wiek kobiet wstępujących na ślubny kobierzec.

⁷ I. Giejsztorowa, *op. cit.*, s. 170, pp. 48.

⁸ M. Balcerek, *op. cit.*, s. 176.

dzieci na wykarmienie na wieś⁹. Może właśnie te praktyki najbardziej pokazują, jak mało ceniono małe dzieci.

Istotnym czynnikiem, określającym dodatkowo sytuację dzieci w rodzinach było zjawisko wielokrotnego wstępowania w związki małżeńskie, w wyniku dużej śmiertelności kobiet w połogach, oraz przedwczesnej umieralności kobiet i mężczyzn w rezultacie pomorów i ogólnego niskiego stanu zdrowotności społeczeństwa, w rezultacie klęsk żywiołowych i działań wojennych. Wdowy i wdowcy zawierali ponowne małżeństwa nieraz kilkakrotnie. Dzieci z poprzednich związków pozostawały w rodzinie obok nowego potomstwa. Wywoływało to z pewnością wiele konfliktów nie tylko ekonomicznej natury¹⁰.



Ramy, w których mieściło się życie rodzinne i sytuacja dzieci, dosyć abstrakcyjnie nakreślone przez badania demograficzne są znakomicie uzupełniane i uplastyczniane przez relacje pamiętnikarzy. Obraz życia rodzinnego, który można wydedukować z prac demografów, pozwala przypuszczać, że społeczeństwo dorosłe było raczej mało wrażliwe na niedole dziecięce. Obfitość urodzin, masowa śmiertelność małych dzieci, przy ogólnie niełatwym bytowaniu, mogły powodować rodzaj indyferencji w stosunku do potomstwa, zwłaszcza w stosunku do dzieci jeszcze nie odchowanych. Zresztą nie ulega wątpliwości, że zbyt liczne potomstwo było ciężarem dla rodziny w czasach dorastania a zagrożeniem jej interesów finansowych w przyszłości, na przykład w razie działań majątkowych. Stąd może łatwość z jaką przyjmowano i akceptowano jako naturalną maksymę „Bóg dał, Bóg wziął”, zwłaszcza, że wierzyło się powszechnie, iż niewinne dzieci po śmierci zostają od razu zbawione. Że tak było potwierdza nie jeden pamiętnikarz.

W społeczeństwie, w którym potrzeby ludzi dorosłych, nawet w kręgu najbliższej rodziny, stawiane były zdecydowanie przed potrzebami dzieci, dzieciństwo nie wydawało się okresem ważnym i wartym specjalnego opisywania w pamiętnikach. Jest to dosyć charakterystyczne dla wszystkich wspomnień dotyczących pierwszej połowy XVIII w. Niewątpliwie na pogłębienie nieczułości na sprawy dziecka musiały wpłynąć wydarzenia wojenne i niepokoje polityczne tego okresu. Nie mówiąc o sytuacji rodzin chłopskich i mieszczańskich, nawet

⁹ I. Gieysztorowa, *op. cit.*, s. 168.

¹⁰ Charakterystyczny jest tu przykład rodziny Rocha Sikorskiego w: „*Łyki*” i „*koltuny*”. *Pamiętnik mieszczanina podlaskiego (1790-1816)* wyd. K. Bartoszewicz, Kraków, b.r.w. [ok. 1925] s. 18; czy sytuacja rodzinna matki Elżbiety z Rudominów Pakoszowej opisana w jej *Pamiętnikach* (Kronika Rodzinna, t. 9, seria 4, 1881, s. 475); por. przykłady pamiętników z wcześniejszego okresu – XVII i przełomu XVII/XVIII w. cyt. przez I. Gieysztorową, *op. cit.*, s. 172-173.

średnio zamożna szlachta musiała bardzo ucierpieć w tym okresie¹¹. *Pamiętnik rotmistrza Ziemi Wiskiej*, Wawrzyńca Rakowskiego, dotyczący lat 1701-1711, które były „bodaj najcięższe w dziejach Rzeczypospolitej szlacheckiej”¹² pokazuje plastycznie niepewność losu i mienia w tym okresie. Młode, poślubione w 1701 r. małżeństwo, nieustannie musi szukać schronienia i uciekać przed prześladowaniami i zarazami w czasie kolejnych najazdów Szwedów, Rosjan, Kozaków, Ordy, i związanych z tym zagrożen życia, rabunków mienia. Rodzi im się w tym czasie 5 dzieci (pierwszych troje w odstępach corocznych), z czego dwoje umiera przeżywając zaledwie około roku¹³. Urodziny i zgony notowane są sucho, kronikarsko, bez zaangażowania emocjonalnego. Więcej miejsca i uwagi poświęca się osobom rodziców chrzestnych, ich randze społecznej i koligacjom.

Dosyć nieoczekiwanie, sporo światła na sytuację dzieci polskich w pierwszej połowie XVIII w. rzuca dziełko, które jest właściwie traktatem z zakresu polityki społeczno-ekonomicznej, Stefana Garczyńskiego *Anatomia Rzeczypospolitej*¹⁴. W wielu fragmentach naiwny, moralizatorski, chaotyczny traktat, w partiach poświęconych sprawom dziecka (i to niezależnie od warstwy społecznej, o której autor pisze), ma charakter relacji naocznego i bardzo emocjonalnie zaangażowanego obserwatora i rzecznika interesów dziecięcych, w rodzinie i w społeczeństwie. Traktat został napisany już w latach trzydziestych XVIII w., więc mimo, iż wydany w połowie wieku, może być uznany za świadectwo tego co się działo na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, czyli o dwadzieścia lat wcześniej niż okres, którym zajmował się Jędrzej Kitowicz, w *Opisie obyczajów w czasach panowania Augusta III*¹⁵.

¹¹ por. *Pamiętniki Wawrzyńca Rakowskiego rotmistrza pospolitego ruszenia Ziemi Wiskiej pisanego od roku 1701 do roku 1711*, wyd. E. Piotrowski, Żytomierz 1860; ożeniony był z podczaszanką nowogrodzką, jedynaczką, dziedziczką Dembego, córką Zachariasza Olszanowskiego; obydwójce małżonkowie bardzo dbali o kontakty z duchowieństwem mazowieckim i uhonorowaną urzędami ziemskimi szlachtą – sąsiadami, co widać po z dumą przedstawianych rodzicach chrzestnych dzieci Rakowskiego.

¹² I. Gieysztorowa, *op.ci.*, s. 172

¹³ I. Gieysztorowa, *Ibidem*, s. 172-173; W. Rakowski, *Pamiętniki*, *passim*.

¹⁴ Stefan Garczyński, *Anatomia Rzeczypospolitej Polskiej synom ojczyzny ku przestrodze i poprawie tego co z kluby wypadło mianowicie o sposobach zamnożenia Polskę (!) ludem pospolitym, konserwowania dziatwy wieskiej (!) przez niedostatek i niewygody marnie ginącej, i wprowadzenia handlow i manufaktur zagranicznych. Dawniej spisane, z przydatkami teraz wydane (1751)*; Były trzy wydania (pierwsze, z 1750 r. na skutek interwencji cenzury duchownej częściowo zmienione; wyd. 2, 1751), wyd. 3, z 1753 r., ma znacznie przejrzystszy i elegancki układ. Znane mi są wydania z 1751 i 1753; por. L. Wegner, *Stefan Garczyński, wojewoda poznański i dzieło jego Anatomia Rzeczypospolitej Polskiej (1706-1755)*, Poznań 1871, opisuje – jak się wydaje – jeszcze inny egzemplarz dzieła Garczyńskiego. Wg Wegnera (s. 28) patronował *Anatomii* Józef Załuski. Na świadectwo Garczyńskiego zwraca uwagę B. Lorence-Kot, *op. cit.*, s. 42-43.

¹⁵ Jędrzej Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, opr. R. Pollak, wyd. III. Wrocław 1970; Wg A. Cieńskiego, *op. cit.*, s. 179, pierwsze wydanie tekstu w całości nastąpiło dopiero właśnie w opr. R. Pollaka, w serii *Bibl.Nar.* I. 88, Wrocław 1951. Od 1840 *Opis* wydawano w rozmaitych fragmentach. Niepełne wydanie całości – w opr. M. Janika, B.Nar, 1925.

Garczyński apeluje do rodziców i do duchowieństwa o staranne wychowywanie i ludzkie traktowanie dzieci, które są naturalnym bogactwem narodu i państwa, bezmyślnie i bezdusznie niszczone przez brak elementarnej nieraz opieki i troski. Apeluje też o lepsze traktowanie dzieci w imię idei humanitarnych, praw natury i boskich. Jego relacja jest wstrząsająca. Opisuje bowiem brak nieraz elementarnej opieki ze strony rodziców wszystkich stanów społecznych, powodujący zgony, kalectwa, wykołajanie się potomstwa. Pokazuje też sposób traktowania zagadnień wychowawczych, oraz nieczułość na nieszczęścia dzieci ze strony rodziców. Gromi indyferencję duchowieństwa, które uważa za najbardziej powołane do pomocy i ratunku tym uciśnionym i bezbronnyim istotom.

Przyczyną niewielkiej ilości dzieci w rodzinach wielkich panów – pisze Garczyński – jest pycha rodowa i chęć zachowania nieuszczipłej pozycji majątkowej i społecznej z pokolenia na pokolenie. Chłopi nie mają liczniejszego potomstwa z powodu nędzy i braku podstawowej opieki nad dziećmi co powoduje ich wymieranie. Mieszczanie marnują swoje dzieci przez brak dozoru, niedbalstwo, lenistwo. Wyrobnicy, służący, ludzie najemni nie mogą się wystarczająco opiekować dziećmi bo człowieka obciążonego rodziną nikt do służby przyjąć nie chce, ani panowie świeccy ani duchowni. A oprócz tego tak wśród wielkich jak wśród gminu pokutują błędne poglądy na temat hartowania dzieci i łatwe rozgrzeszanie się ze skutków (tj. śmiertelności potomstwa) tym, że taka jest wola boska, że niewinne duszyczki trafiają do nieba. Wspomina też o świadomym, celowym ograniczaniu potomstwa i o praktykach, które właściwie z góry można przewidzieć, że zagrażają zmarnowaniem dzieci. Interesujące są informacje o umiejętności niedopuszczania do niechcianych urodzin.

„Panowie samym jedynakiem się cieszą” stwierdza Garczyński. Aby nie rozdrabniać majątności „albo przez sekretne sposoby drugich partum impediunt”, albo urodzone już dalsze dzieci oddają „na folwarczne opieki”, gdzie niszczej i umierają¹⁶.

U mieszczan pociąg do gorzałki, pośrednio i bezpośrednio działa na szkodę potomstwa. Mieszczanin – człowiek z reguły nabożny – po mszy idzie do sąsiada ponarzekać na los, do karczmy napić się „na kredyt”, do kogoś zamożniejszego z nadzieją na poczęstowanie obiadem i pogadać „o rzeczach publicznych”. Tymczasem żona głodna i dzieci na ojca pomstują, żona z żalu do kieliszka zagląda, po sąsiadkach wędruje, a dzieci bez opieki i pożywienia należytego krzywdę sobie wzajemnie czynią, lub „boso, nago, sromotnie, bez koszuli, bez obuwia, bez edukacji biegają po ulicach i włóczęgami, powsinogami się stają; jedno ze schodów spadszy (!), drugie ze swywoli w igrzyskach dziecinnych przełamawszy się kalekami zostają wiecznemi. Matka powróciwszy z rozmów od kumy zastanie dziecię płaczące, ujmuje się o krzywdę i niby

¹⁶ S. Garczyński, *Anatomia Rzeczypospolitej Polskiej*, 1753, s. 41-42.

swawolą karcąc uderzy starsze pijaną pięścią, potrąci na łeb, potym na sąsiadkę narzeka poczciwszą od siebie, że ta bestyja musiała mi dziecię oczarować, bo mi coraz to bardziej schnie; a nikt oczu nie otworzy, że owo próżnowanie kompanijki szukało, kompanijka gorzałkę znalazła, ta zaś zaślepiła do nieostrożnego bicia, a bicie niedyskretne sprowadziło dziecięcia kalectwo”¹⁷.

Najbardziej rozpaczliwa jest sytuacja dzieci chłopskich. „Nędzny wieśniak – pisze Garczyński – chatkę ma ukleconą jak na sikorę klatkę, i to dziur w niej około pełno; sam gościem prawie w domu, bo czyli mu swojej roli zadosyć czynić, czyli zaciąg codzienny panu odprawiać; więc jedne dzieci od głodu, biedy i mizerji, drugie od zimna i niewygody, trzecie od fetoru i złej *cum porcellis et cum vitellis aeryi*, muszą przed czasem zadychać”¹⁸. A dwór o wieśniaków nie dba. Gdy rąk na pole brakuje nawet ciężarne kobiety wypędzane są do roboty. Nie mogą mieć liczniejszych rodzin służący, ani u świeckich ani u duchownych panów¹⁹ – a wszystko razem powoduje, że w Polsce nie ma kogo brać do wojska²⁰.

Poza osobnym „traktatem” poświęconym dzieciom, w całym dziełku Garczyńskiego wielokrotnie i pod rozmaitymi pretekstami powraca się do niedbalstwa, niechklujstwa, braku wiedzy i bezduszości wobec potomstwa. Gani to autor z punktu widzenia przykazań boskich i uczuć chrześcijańskich; porównuje niedbalstwo, przez które dzieci wymierają do karni niewiniątek przez Heroda²¹. Oburza się na duchowieństwo, że ci co z kazalnicy uczą, proboszczowie i misjonarze, idąc na kazanie nie reagują widząc „w zimie boso a kto wie jeżeli nie nago dzieci chodzących, i słowa o to nic nie mówią, jakby to staranie wcale nie do nich należało”²².

Garczyński uważał (nie wykluczone, że znał pisma Arystotelesa, traktaty Locke’a, a może i Sebastiana Petrycego z Pilzna), że „z dzieci jak z wosku, co chcesz ulepisz”²³. Przeciwwstawiał się jednak pogładowi, który panował i wśród spólstwa i w najwyższych kręgach społecznych, że ciężkie warunki życia służą hartowaniu zdrowia. Opowiada, że w senatorskim domu zwrócił ojcu uwagę, że źle dzieci traktuje, i że przy niewygodzie po prostu nie wyżyją, a to przecież pociągnie karę bożą. Jego rozmówca odrzekł, że nawiedzający go duchowni nic takiego nie stwierdzają, a w ich wioskach dzieci w najcięższe mrozy „nie tylko boso ale i całe nago chodzą”. Poza tym w ten sposób dzieci „wigurowi i sił nabywają z młodu”²⁴. Ten sam pogląd prezentowali Garczyńskiemu jego

¹⁷ j.w., s. 42-43.

¹⁸ j.w., s. 43.

¹⁹ j.w., s. 44.

²⁰ j.w., s. 44-45.

²¹ j.w., s. 66.

²² j.w., s. 66-67.

²³ S. Garczyński, *Anatomia Rzeczypospolitej Polskiej*, wyd. 1751, s. 50.

²⁴ S. Garczyński, *Anatomia Rzeczypospolitej Polskiej*, wyd. 1753, s. 68.

poddani w czasie rozmow; to samo twierdzili mieszczenie. Na dowód przytacza obrazek z roku 1731, kiedy przejeżdżając zimą przez miasteczko Holsztyn w okolicach Częstochowy musiał zanoćować u zamożnego mieszczanina, w porządnym i dostatnim domu. Gdy zobaczył, jak troje dzieci w wieku około 10 lat wyszło z za pieca nago na dwór, spytał rodziców, czy się Boga nie boją, że chociaż biedy nie ma dzieciom swoim koszuli nie dają. Dodał, że gdyby w jego dobrach coś takiego zobaczył rodzicom głowy by poucinał. Na to matka dzieci powiedziała do pomagającej jej służby, że gość „jak żyje nic nie widział, kiedy się moim dziwuje dzieciom, a u nas jest taki zwyczaj, i wszędzie się tego napatrzy”²⁵.

„Polska słaba bo nie ludna; nie ludna, bo rodzice niedbale dzieci traktują i o nie nie dbają; dlatego nie dbają, że ichność duchowni o to nie upominają *et remorsum conscientiae* nie czynią; i przeto jako nieobserwa i zaniedbanie dzieci jest uniwersalny grzech, którym generalnie grzeszemy, jedni nie czyniąc im dobrej i należytej konserwacji, drudzy zaniedbania jej nie strofując ani ją inkulkując” — pisze Garczyński²⁶. Odślania przy okazji odhumanizowany stosunek niektórych rodziców do dzieci, który być może z biedy się wywodził: W czasie zarazy w jednym z miast ospa zebrała w ciągu 3 miesięcy ponad 140 dzieci; jedna z matek gdy jej dziecko zachorowało najbardziej się zmartwiła skąd weźmie pieniądze na opłacenie pogrzebu!²⁷

Obraz wylaniający się z utyskiwań i napomnień Garczyńskiego pochodzi z okresu ogólnego zubożenia i zdziczenia obyczajów po ponurym czasie wojen i niepokoїв na przełomie XVII i XVIII w. i oddaje atmosferę wychowawczą tej epoki w Polsce. Przede wszystkim nędzę rodzin wiejskich i niedolę miejskich, oraz obojętność wielu możnych, świeckich i duchownych. B. Lorence-Kot twierdzi, że dzieci były ważne dla rodziny szlacheckiej, dopiero gdy dożyły do wieku dojrzałego i mogły służyć wzrostowi znaczenia rodu przez odpowiednie koligacje małżeńskie, uzyskiwanie urzędów, wzbogacanie się. Śmiertelność małych dzieci — przy dużym przyroście naturalnym — mogła też wywoływać odruch obrony emocjonalnej u starszych, lęk przed zbytnim przywiązaniem się do małych istotek²⁸.

Twardy stosunek do dzieci wiązał się też być może, z pojęciami o skażonej grzechem pierwotnym naturze, którą poprawiać należy surowością i biciem. Ten pogląd charakterystyczny dla purytanizmu i innych odłamów protestantyzmu²⁹ mógł oddziaływać (ale jest to sprawa do zbadania) na poglądy Polaków i metody wychowawcze w Rzeczypospolitej. Przeczyłoby temu przekonanie o „niewinności” duszyczek dziecięcych, kilkakrotnie wspomniane przez

²⁵ j.w., s. 181.

²⁶ j.w., s. 69.

²⁷ j.w., s. 90.

²⁸ B. Lorence-Kot, op.cit., s. 22-25.

²⁹ Por. J. Karier, *The Individual, Society and Education. A History of American Educational Ideas*, 2nd ed., Urbana, Illinois, 1986, s. 14.

Garczyńskiego, jako usprawiedliwienie wielu rodziców z ich małej wrażliwości na śmiertelność wśród małych dzieci. Faktem jest powszechna i to nie tylko w Polsce popularność i propagowanie surowości jako remedium i ochrony przed psuciem dzieci. Niezrozumienie natury dzieciństwa spotkać można nawet u tak wielkiej klasy pedagogów jak Stanisław Konarski, który przecież w 1715 r. rozpoczął swą długotrwałą i chlubną działalność edukacyjną, przerywaną tylko okresami zaangażowania w sprawy polityczne czy prace kodyfikacyjne³⁰. Mimo wyraźnej miłości do dzieci, kultury pedagogicznej, odczytania w najnowszej literaturze pedagogicznej Europy pierwszych dziesiątków lat XVIII w. S. Konarski chciał w swoich uczniach, nawet najmłodszych, widzieć grzecznie spokojnych „starych-malutkich” zamiast naturalnie żywe, ruchliwe dzieci³¹.

W świetle przepisów prawnych granica nieletności wynosiła 15 lat dla chłopców a 12 dla dziewcząt szlacheckich, i odpowiednio 14 i 13 dla dzieci mieszczańskich. Zaznaczały się tendencje do jej podnoszenia, dla obydwu płci. Osiągnięcie prawnej dojrzałości u szlachty następowało w 24 roku życia a u mieszczan w 21 roku³². Od czasu, kiedy pod koniec XVI w. przyjęto w Polsce ostatecznie kościelne formy zawierania małżeństw, wszystkie związki zawarte niezgodnie z tymi formami były w świetle prawa nieważne, a to pociągało bardzo dotkliwe konsekwencje dla kobiet i dzieci w takich związkach. Dzieci z nieprawego łoża nie miały prawa do dziedziczenia po ojcu, do noszenia jego nazwiska, ani nawet do adopcji przez naturalnego ojca. Te ograniczenia i piętno nieprawego pochodzenia przechodziły także na ich dzieci, urodzone z legalnych małżeństw. Za nieprawie urodzone uznawano nawet te dzieci, których rodzice następnie pobierali się. Tak było przynajmniej według prawa ziemskiego, obowiązującego szlachtę polską³³; prawo miejskie, do pewnego stopnia nawet surowsze (dzieci nieślubne np. nie mogły być przyjmowane na naukę rzemiosła), dopuszczało jednak legitymację nieślubnie urodzonego potomstwa jeżeli rodzice następnie zawarli prawomocne małżeństwo³⁴. Prawo miejskie знаło też inne

³⁰ J. Nowak-Dłużyński, *Stanisław Konarski*, wyd. II, Warszawa 1989, s. 25

³¹ Jest to wyraźne w *Ustawach szkolnych Stanisława Konarskiego*; por. referaty sesji w Kielcach w październiku 1989, ku czci S. Konarskiego.

³² *Historia państwa i prawa*, t. II, op. cit., s. 273-274, 300.

³³ Prawna sytuacja rodziny w okresie staropolskim, a zwłaszcza w czasach stanisławowskich nie jest dokładnie zbadana. Prace wym. w przypisie 2 są niewystarczające. Sytuację komplikowało to, że w różnych krajach Rzeczypospolitej obowiązywały odrębne kodeksy i odmiennie prawa zwyczajowe, chociaż od XVI w. wyraźne jest dążenie do pewnego ujednoczenia norm. Sporo materiału do szczegółowych badań zawierają *Volumina Legum*, zwł. t. II i III; T. Czackiego praca *O litewskich i polskich prawach*, Warszawa 1800; *Statut Wielkiego Księstwa Litewskiego*; T. Ostrowskiego, *Prawo cywilne albo szczególne Narodu Polskiego*, ed. II, poprawiona, Warszawa 1787; A. Trębickiego, *Prawo polityczne i cywilne Korony Polskiej i W.Ks.Litewskiego (...)*, t. I–II, Warszawa 1789–1791; A. Zamojckiego, *Zbiór praw sądowych (...)*, Warszawa 1778; *Kodeks Stanisława Augusta. Zbiór dokumentów*, Wyd. S. Borowski, Warszawa 1938.

³⁴ *Historia państwa i prawa Polski*, t. II, s. 301.

formy legitymacji dzieci, których rodzice pozostawali nieznanymi (a więc w domyśle – nieślubnych) – podzutek – o ile wychowywały się w sierocińcach i domach pracy, którym król nadał odpowiednie uprawnienia (np. w Warszawie i Gdańsku). Ponadto, tak jak i wobec nieślubnych dzieci szlacheckich, prawo legitymacji urodzenia miał monarcha³⁵.

Aż do XVIII w. włącznie na terenach Rzeczypospolitej przepisy prawne dotyczące rodziny nie zostały ostatecznie ujednoczone. Wynikało to nie tylko z zasad ustroju stanowego, w którym różne były normy prawa cywilnego i karnego dla każdego stanu. Istniały także poważne różnice terytorialne w przepisach prawnych, i w prawie zwyczajowym (a ono było bardzo ważne w regulowaniu stosunków rodzinnych). W kwestiach, w których polskie prawo ziemskie (dla szlachty) nie miało specjalnych przepisów, stosowane były – przez analogię – normy prawne Statutu Litewskiego albo prawo miejskie. Tak było np. w wypadkach zbrodni dzieciobójstwa lub spędzenia płodu³⁶. Prawo miejskie karało dzieciobójczynię okrutną śmiercią (utopienie, zakopanie żywcem w ziemi, przebiecie palem)³⁷, według *Statutu Litewskiego* pobicie kobiety ciężarnej, które spowodowało poronienie i śmierć matki i płodu karane było gardłem, ale za zabicie bękartu można było być uwolnionym od kary śmierci³⁸.

Głową rodziny był ojciec, który decydował o mieniu i losie żony i dzieci. Mniej więcej od XVI wieku na całym terytorium Rzeczypospolitej rozwijały się tendencje do ochrony praw kobiety i potomstwa, zwłaszcza w sprawach ekonomicznych. Męża lub ojca szlachcianki, w razie jego śmierci lub dłuższej nieobecności zastępował prawny opiekun lub kurator. O ile w praktyce zwykle opieka nad dziećmi, gdy zabrakło ojca, spadała na matkę, w sądzie musiał ją reprezentować oficjalnie prawnie uznany opiekun. *Statut Litewski* przewidywał, że opiekunką dzieci po śmierci ojca pozostaje matka, a dopiero po niej starszy brat ojca.

Prawo litewskie i prawa polskie (ziemskie i miejskie) starały się ograniczyć materialne zainteresowanie wyznaczonych opiekunów, ustalając zasady przejmowania pod opiekę majątku i składania sprawozdań z zarządzania nim. Według prawa ziemskiego opiekunowie mieli obowiązek dbać o wykształcenie pupilów. Za sprawowanie pieczy mieli prawo pobierać wynagrodzenie, odciążane z dochodów nadzorowanego majątku³⁹.

Dokładniej opisana w prawie miejskim i sprawniej organizowana była opieka nad osieroconymi dziećmi mieszczańskimi. Miasta powoływały nawet specjalne urzędy do nadzorowania opiekunów sierot. Opiekunem prawnym najczęściej

³⁵ j.w., s. 283, 301,

³⁶ j.w., s. 334.

³⁷ j.w., s. 353.

³⁸ M. Sopotko, *Rodzina w prawodawstwie*, s. 20-22.

³⁹ M. Sopotko, j.w.; *Historia państwa i prawa*, op.cit., s. 284, 285.

zostawał któryś z krewnych męskich (wyjątkowo kobieta) w miastach prywatnych wyznaczany przez właściciela⁴⁰. Nad sierotami po poddanych chłopach opiekę sprawował dwór, czasem przez specjalnie wyznaczonego opiekuna, lub zlecając to gromadzie⁴¹. Opiekę nad dzieckiem nieślubnym w mieście sprawowała matka, chociaż mogła domagać się alimentów od ojca dziecka. Obowiązek utrzymania nieślubnego dziecka szlacheckiego spadał na ojca⁴².

Różnicę w statusie prawnym rodziców i dzieci w rodzinie dobrze oddaje *Statut Litewski*. Dzieciom prawo nakazywało miłość i szacunek dla rodziców, spełnianie ich woli, opiekę i pomoc na starość, poszanowanie praw i obyczajów ojczystych; zabójstwo rodziców, rodzeństwa, współmałżonka karane było gardłem. Rodzice w określonych sytuacjach mogli się prawnie dzieci wyrzekać (za wyrządzone krzywdy fizyczne i duże szkody materialne, nierząd córek, opuszczenie w starości, nie wykupienie z niewoli). Za zabójstwo dzieci rodzice karani byli półtorarocznym więzieniem w wieży i czterokrotnym w ciągu roku publicznym wyznawaniem swego przestępstwa u wrót kościoła podczas uroczystych świąt⁴³.

Po śmierci Augusta II Sasa w lutym 1733 r. i krótkiej rozgrywce o tron ze Stanisławem Leszczyńskim, w październiku 1733 r. obrany został królem i w styczniu 1734 r. koronowany August III, który objął tron na 31 lat. Król, w przeciwieństwie do swego ojca nie był „ani hulaką ani kobieciarzem”, i „cenił sobie życie rodzinne i spokój domowy” oraz „utrzymywał pewien dystans, nawet ceremoniał wobec poddanych”⁴⁴. Bliskie bardzo związki Polski z Saksonią wpływały z jednej strony ujemnie na rozwój i rozwiązywanie spraw państwowych (król przebywał głównie w Dreźnie, a w Warszawie rządził wszechwładny i nie bezinteresowny Brühl) z drugiej jednak — wpływały ożywczo na rozwój manufaktur, handel, zainteresowania kulturalne ludzi „na świeczniku”.

Lata ożywienia gospodarczego w gospodarce europejskiej przechodzenie od baroku do Oświecenia w kulturze, miały swoje odbicie i w Rzeczypospolitej: bardziej zaawansowana Saksonia oddziaływała pobudzająco na Rzeczpospolitą⁴⁵. Z jednej strony mieliśmy dalsze rozprężenie życia wewnętrznego i politycznego w państwie, z drugiej zwiększyło się zainteresowanie sprawami państwowymi, prawnymi, oraz świadomość potrzeby reformy, także w sprawach edukacyjnych, przynajmniej wśród jednostek bardziej światłych i patriotycznych⁴⁶.

⁴⁰ *Historia państwa i prawa*, op.cit., s. 304.

⁴¹ j.w., s. 317.

⁴² j.w., s. 304; M. Sopoćko, op. cit., s. 131.

⁴³ M. Sopoćko, j.w., s. 20-22.

⁴⁴ A. Wyczański, *Polska Rzecz Pospolita szlachecka*, op. cit., s. 355-356.

⁴⁵ j.w., s. 357.

⁴⁶ j.w., s. 359.

Wystąpiły oznaki zmian w różnych dziedzinach życia kulturalnego i życia codziennego, zauważane przez pamiętnikarzy, a przez historyków uznane za początek epoki Oświecenia w Polsce. Sprawy wychowania i wykształcenia dzieci zaczęły częściej pojawiać się w publicystyce, nie wykluczone, że pod wpływem nowych prądów filozoficznych, ale na pewno także jako wyraz wewnętrznych zainteresowań społeczeństwa polskiego. Można przypuszczać, że było to także jednym z pierwszych efektów reform pijarskich lat 1740-50 i wymuszonych przez nie zmian w szkolnictwie jezuickim. Faktem jest, że omawiany już traktacik Garczyńskiego wydawany był około połowy wieku XVIII trzykrotnie, a zatem znajdował odbiorców. Może i jego krytyka stosunku dorosłych do dzieci.

Nie mało uwagi poświęca sprawom szkolnym i wychowawczym Jędrzej Kitowicz w swoim *Opisie obyczajów*⁴⁷. Jego świadectwo jest tym cenniejsze, że miał rozległe pole obserwacji. Urodzony w 1727 lub 1728 r., prawdopodobnie w rodzinie mieszczańskiej w Wielkopolsce, chodził do szkoły prowadzonej przez misjonarzy w Warszawie, potem był w służbie dworskiej i to u osób znanych w Rzeczypospolitej, brał czynny udział w konfederacji barskiej wreszcie, mając lat już 43 zdecydował się na przyjęcie stanu duchownego i skończył seminarium duchowne misjonarzy w Warszawie. Już jako ksiądz administrował dobrami biskupimi w Wolborzu, wreszcie osiadł na probostwie w Rzezycy w 1779 r.⁴⁸. Związany z ludźmi wysoko postawionymi, dużo podróżującymi, znający różne środowiska, obdarzony bardzo rozwiniętym zmysłem obserwacji i umiejętnością ich przekazania Kitowicz, wykorzystał je przede wszystkim w dwóch pracach z pogranicza historii i relacji pamiętnikarskich. O ile jednak jego *Pamiętniki czyli historia polska*⁴⁹ koncentrują się raczej na wydarzeniach historycznych, to dla dalszego tematu nieoceniony jest właśnie *Opis obyczajów*, który już z założenia autorskiego miał stanowić obraz społeczeństwa, i to obraz oglądany oczyma własnymi autora oraz wzbogacony refleksją człowieka, który dużo widział i przemyślał zanim się zabrał do pisania.

Piszący niewiele później, urodzony w 1750 r. Hugo Kołłątaj w *Stanie Oświecenia w Polsce*⁵⁰ koncentrował się bardziej na sprawach nauczania i kształcenia. Urodzony o dwa dziesiątki lat po Kitowiczu nie miał do okresu którym się zajmuje tak osobistego dystansu, który pozwolił Kitowiczowi wydobyć w statycznym wydawałoby się *Opisie* momenty ruchu i przemian, nie tylko w instytucjach ale i w obyczaju, oddane niezwykle plastycznie. Między innymi zauważył i zanotował niejedną szczegół pozwalający odtworzyć stosunek jego współczesnych do małych dzieci: ich pożywienie, ubranie i tryb życia.

⁴⁷ J. Kitowicz, *Opis obyczajów*, opr. R. Pollak, wyd. III. Wrocław 1970.

⁴⁸ R. Pollak, Wstęp do: J. Kitowicz, *Opis obyczajów*, op. cit., s. VI-XX.

⁴⁹ J. Kitowicz, *Pamiętniki czyli Historia polska*, opr. T. Matuszewska, komentarz Z. Lewinówny, Warszawa 1971.

⁵⁰ H. Kołłątaj, *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III (1750-1764)*, opr. J. Hulewicz, Wrocław 1953, Biblioteka Narodowa, ser. I nr 144.

Kitowicz pisał na przykład sporo o pielęgnacji małego dziecka. Noworodka kąpano w ciepłej wodzie z ziołami natychmiast po urodzeniu i owijano w pieluszki. Początkowo kąpano dziecko nawet dwa razy dziennie, potem rzadziej. Kąpanie było obowiązkiem „baby odbierającej”, potem matki, mamki lub piastunki. Dziecko kładziono do kolebki, śpiewano mu do snu i kołysano. Oczywiście w rodzinach zamożniejszych, w biedniejszych nie było na to czasu – „gdy matka podkarmiwszy go piersią, sama pracą zatrudniona, lada gdzie dziecko podrzuciła, czasem w polu na bruzdzie przy żniwie, zasłoniwszy go snopkiem od słońca”⁵¹. Kolebki były różne: w Polsce na biegunach, na Litwie – zawieszane na sznurach, co wprawdzie nie sprawiało hałasu, ale w razie wypadnięcia dziecka mogło być przyczyną nieszczęścia. Dla zapobiegania odparzeniom zasypywano dzieciom paszki i pachwinki proszkiem ze skrobanego alabastru, chorym podawano „ulepki” czyli zioła i syropy, stosownie do rodzaju choroby; na zatwardzenie stosowano czopki z mydła.

Uczono dzieci jeść karmiąc papkami najpierw z chleba, cukru, masła i piwa, albo z mąki, albo drobną kaszką tatarską; potem dzieciom „wyższego stanu i majątniejszych rodziców” dawano rosołki z kurcząt, kaszę z mlekiem „lub inne jakie lekkie potrawy”. Kobiety ubogie i chłopki dawały dzieciom ten sam pokarm, który same spożywały (groch, kapustę i kluski), przeżuając go wcześniej w ustach, i studząc dmuchaniem⁵². Dawały też, niestety, trunki np. gorzałkę, jeśli same piły, wierząc, „że gdy tego trunku kosztować będzie z dzieciństwa, potem gdy dorośnie brzydzić się nim będzie”⁵³.

Dzieci uczące się chodzić wodzone na paskach, bądź wsadzano do stojaczka na kółkach, w którym dziecko mogło się swobodnie poruszać bez przewracania się. Dla ochrony przed potłuczeniem głowy zakładano specjalne czapeczki, a na wierzch opaskę z aksamitu, zwykle czarnego, wewnątrz wyściełaną grubo bawełną i podszytą jedwabną czerwoną podszewką. Taśmą zszywano brzegi, aby czapeczka nie spadała na oczy a pod brodą wiązano wstążkami lub tasiemkami. Osłaniano dzieciom piersi dla ochrony przed zimnem i zmianami temperatury. Do lat pięciu ubierano je w sukienki, futerka, trzewiczki i pończoszki (dziewczynki), buciki (chłopców). „Których to ubiorów dzieci chłopskie i ubogich rodziców nie znając, przykrość powietrza w licej sukmance a częstokroć w jednej koszulinie wytrzymały”⁵⁴. Dzieci biedaków i chłopów jadły to samo co ich rodzice, ubierane były w koszuliny i łachmany „a po wielu miejscach napatrzeć się można było dzieci lat dziesiątka dorastających, nagich jak pasternaki wedle pieca stojących, albo w zimie po lodzie ślizgających się”⁵⁵.

⁵¹ J. Kitowicz, *Opis obyczajów*, op.cit., s. 63.

⁵² j.w., s. 64.

⁵³ j.w., s. 65.

⁵⁴ tamże.

⁵⁵ j.w., s. 66.

Dzieci pańskie i zamożnych mieszczan ubierano w miniaturowe ubiorów dla dorosłych. Dziewczynkom np. dawano sznurówki na fiszczkach „dla uformowania stanu czyli talii”, nawet dekolt na gorsie w kabaciku wycinano jak w sukienkach dorosłych kobiet. Włosy zaplatano w warkocz. Chłopców też ubierano w kontusze i żupany, jak w ubiorze dorosłych obowiązywało pasem jedwabnym, włosy zaplatano im w warkocz. Obuwie i ubiory dzieci powyżej lat 12 nie różniły się od ubiorów dla dorosłych⁵⁶.

Nie wszystkie jednak dzieci były chowane w rodzinie. Polska XVIII w. знаła domy opieki nad sierotami i podrzutkami. Jeden z nich – dom dla podrzutków i sierot, imienia Dzieciątka Jezus w Warszawie, założony przez księdza Franciszka Baudouin opisuje Kitowicz „Ten ksiądz wzruszony miłosierdziem nad dziećmi podrzucenymi, z rozpusty nabytymi, które matki tając wstyd na ulicę wyrzucały a czasem w Wiśle albo lada gdzie w błocie topiły, co także i rodzicy (!) dobrego małżeństwa ubóstwem ściśnieni dzieciom swoim czynili”⁵⁷. Wykwestował u możnych i u królowej specjalne fundusze. Uzyskał też stałe wsparcie (dwa tysiące beczek soli z Wieliczki rocznie) od Augusta III. Początkowo podrzucane niemowlęta oddawał na wychowanie do mamek (płacąc po 8 złotych od jednego dziecka miesięcznie); w osobnej kamienicy obsadził trzy siostry szarytki, które zajmowały się wychowaniem dzieci nieco starszych. Bywało, że i po kilkoro dzieci w nocy przybywało; wybudował dla nich Baudouin obszerny szpital. August III nadał mu „przywilej pocziwości” (privilegium honestatis) dzięki czemu „dzieci wychodzące z niego poczytane są za uczciwe i mogą być przyjęte do wszystkich rzemiosł, byle tylko miały świadectwo na piśmie, że są wychowane w tym szpitalu”⁵⁸. Zaczęły tu trafiać dzieci także i z prawego łóża gdy rodzice nie byli w stanie ich wychować z powodu ubóstwa. Czasem przyjmowano takie dzieci za pewną opłatą, czasem nawet bez opłaty⁵⁹.

U bramy szpitala było specjalne koło wychodzące na ulicę, a obok niego dzwonek ze sznurkiem. Wystarczyło dziecko włożyć do koła i zadzwonić. Wychodziła siostra i dziecko odbierała; gdy podrzuceń zaczęło być tak wiele, że nie można było wszystkim niemowlętom zapewnić mamek, ustanowiono specjalną straż, której zadaniem było chwywanie osób podrzucających. Jeżeli schwyтана matka podrzucająca okazywała się osobą zamężną i mogącą dziecko utrzymać – odsyłano ją z dzieckiem do domu. Jeżeli jednak była osobą niezamężną – zatrzymywano ją jako mamkę własnego dziecka, i przydawano do karmienia drugie, szpitalne. Jeżeli podrzucane dziecko opatrzone było pewnym datkiem pieniężnym (czerwonym złotym) – pozostawiano je w szpitalu a matkę puszczano wolno. Niewiele z podrzutków „źle urodzonych,

⁵⁶ j.w., s. 66-67.

⁵⁷ j.w., s. 29.

⁵⁸ j.w., s. 31.

⁵⁹ j.w., s. 31.

na ostrość powietrza wystawionych” przeżywało, i dlatego „wkupne” ustalono niskie⁶⁰.

Prowadził też szpital specyficzną działalność usługową: przyjmował na wychowanie dzieci ludzi „znacznych” i „majętnych”, który (jak ich określił Kitowicz) nie lubili słuchać płaczu dziecinnego w domu. Dla nich były osobne pomieszczenia (nie więcej w jednej izbie niż ośmioro). Każde dziecko miało swoją mamkę, a czasami też i piastunkę, a rodzice płacili za to według umowy z kierownictwem szpitala. Z tych opłat szpital czerpał pewien profit na swą działalność charytatywną. „Zdarza się też i to — pisze Kitowicz — acz nie często, że osoby nieznanym przychodzą albo i z daleka przyjeżdżają do tego szpitala; w wielkim sekrecie, ile ten w zgrai kobiet może być utajony, składają w nim płód swój, także pod sekretem nabyty, a uwolniwszy się od brzemia powracają tam skąd się wzięły, zapłaciwszy szpitalowi sowicie za swoje oczyszczenie i na konserwację względną depozytu złożonego”⁶¹.

Mamki były osobami świeckimi i nadzór nad nimi sprawowała świecka „stateczna białogłowa”. Dopiero „po wyjściu z pieluszek” dzieci, które przeżyły okres niemowlęcy przechodziły pod dozór i opiekę siostr zakonnych. Uważano za niewłaściwe, aby zakonnice doglądały dzieci „przy piersiach i w pieluszkach będące”. Dziewczynki potem uczono robót kobiecych (szycie, haftowanie, przędzenie na krosnach), chłopców nie uczono niczego, bo w szpitalu nie było na to warunków. Dzieci podrośnięcie, „rzeświesze i roztropniejsze”, za poręczeniem zabierane były przez pańskie rodziny na służbę, lub przez rzemieślników na naukę rzemiosła; „tępego dowcipu i niezgrabne” — były przenoszone na wsie misjonarskie i szlacheckie, do innych przytułków prowadzonych przez zakony. Przepuszczalnie jeśli było to możliwe, używano ich do rozmaitych usług. Stwierdza Kitowicz, że były i dawniejsze szpitale, klasztory i fundusze na cele charytatywne⁶².

Ogromny nacisk kładziono w katolickich przytułkach na wychowanie religijne. Charakterystycznym zabiegiem wychowawczym, stosowanym od razu przy wychodzeniu dziecka z wieku niemowlęcego, tak w szpitalu dla podrzutków, jak i w domach rodzicielskich, było nauczanie pacierza i praktyk religijnych: „Gdy dzieci uczono jeść, naprzód przed podaniem pokarmu uczono je formować znak krzyża św., wyrażając dziecięciu tenże znak jego własną rączką na czole piersiach i ramionach; a gdy poczęło wymawiać słowa, natychmiast uczono go pacierza, nie pozwalając mu żadnego kosztowania pokarmu, póki się przynajmniej nie przeżegnało, a doskonalsze, póki jakiej części pacierza nie nauczyły się na pamięć”⁶³.

⁶⁰ j.w., s. 31-32.

⁶¹ j.w., s. 32.

⁶² j.w., s. 32-33, por. Z. Podgórska-Klawe, *Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności i jego Wydział Sierot i Ubogich Dzieci*, [w:] Warszawa XIX w., Studia Warszawskie, t. VI, 1970.

⁶³ j.w., s. 64.

Opis obyczajów poświęca sporo uwagi dzieciom uczącym się w szkołach parafialnych i rodzajom kar, które spadały na małe w końcu jeszcze dzieci za brak pilności lub swawole. Dotyczyło to chłopców, bo dziewczynki nie uczęszczały do szkół parafialnych. Karano chłopców pozbawieniem obiadu, klęceniem lub biciem w rękę tzw. „placentą” (za omyłki w czytaniu), za zupełne nieodrobienie lekcji, nieposłuszeństwo, — bito po gołym siedzeniu różgą lub dyscypliną. W zależności od ciężaru przewinienia dawano 3 do 15 uderzeń. Na dzieci starsze niż 7 lat używano też kańczuga, którym na gołe ciało bić nie można było, aby skóry nie poprzecinać. Były też kary zawstydzające np. bicie delikwenta, któremu zdarzyło się zepsuć powietrze w klasie cholewą buta przez kolegów⁶⁴.

Wiele dzieci z zamożniejszych domów, lub na wsi, gdzie szkoły parafialnej nie było, uczono już od 5 roku życia czytania i pisania w domu (czasem najmując osobnego nauczyciela). Dziewczęta zamożniejsze uczyły się języków francuskiego i niemieckiego od specjalnych nauczycieli domowych a w domach wielkopańskich od zatrudnianych w tym celu „ochmistrzyń”, tańców i pisania od metrow. Mniej zamożne (i jak można się domyślać — córki mieszczańskie) wysyłane były do „niewiast statecznych”, które uczyły czytać po polsku i robót kobiecych⁶⁵.

Mali chłopcy, wysyłani byli do szkół i mieszkali w miastach pod opieką nieco tylko starszych od nich dyrektorów — korepetytorów. Musieli nieraz mocno ucierpieć i sprawiali na pewno niemałe kłopoty zwierzchności szkolnej właśnie z powodu swego młodego wieku i dzieciennych przecież potrzeb, ale temu Kitowicz w *Opisie obyczajów* nie poświęca uwagi. Zajmuje się nieco starszymi uczniami. Metody wychowawcze i dydaktyczne były zresztą podobne w stosunku do wszystkich uczniów, tak samo jak organizacja ich życia domowego, wychowanie fizyczne w czasie rekreacji: gry w piłkę, palcaty. Powiązał je jednak pamiętnikarz bardziej z okresem szkolnym niż z okresem wczesnego dzieciństwa.

Lektura *Opisu obyczajów* potwierdza informacje Garczyńskiego o ciężkiej doli dziecka polskiego w rodzinach ubogich i chłopskich, niedbałość i brak troski wielu możnych o małe dzieci a zwłaszcza niemowlęta. Pokazuje Kitowicz problemy dzieci nieślubnych, organizowanie opieki nad podrzutkami, wielką śmiertelność niemowląt w przytułkach, surowość kar fizycznych wobec małych dzieci w początkach nauki, oraz niezrozumiałą dzisiaj akceptację ogółu rodziców wysyłania chłopców — dzieci jeszcze — do szkoły, z dala od domu, bez wystarczającej według naszych pojęć opieki. Z drugiej jednak strony znajdujemy w *Opisie* dowody umiejętnego i serdecznego zajmowania się dziećmi, dbałości o ich zdrowie i wygody, o odpowiednie odżywianie i ubranie. To co pisze Kitowicz o ubiorach, zwłaszcza dla dziewczynek powyżej 5 lat, może naj-

⁶⁴ j.w., s. 68-69.

⁶⁵ j.w., s. 63.

wyraźniej pokazuje, że dziecko w tym wieku było uważane za miniaturkę aczkolwiek niedoskonałą człowieka dorosłego.

Mimo wyraźnej nieczułości wielu dorosłych wobec małych dzieci, można odnaleźć w *Opisie obyczajów* sygnały, że istniały w Rzeczypospolitej warunki do zmiany atmosfery i przyjęcia nowego, znacznie serdeczniejszego stosunku do małych zwłaszcza dzieci. Poza naturalnymi odruchami czułości zwłaszcza u matek, które na pewno spotkać było można w niejednej rodzinie, wrażliwość na okres dzieciństwa w życiu człowieka mogła się rozwijać dzięki kultowi Matki Boskiej i Dzieciątka. Opisuje Kitowicz popularność jasełek w okresie Bożego Narodzenia, które chodzili oglądać „lubo mało co ludzie stateczni, tylko najwięcej matki, mamki i piastunki z dziećmi, studenci z dyrektorami i młodzież doroślejsza obojej płci, pospólstwo zaś drobne niemal wszystko”⁶⁶. Oczywiście był to wyraz czci oddawanej Bogu przez wiernych, i czystej ciekawości pchającej do oglądania ładnego widowiska ale oglądanie Świętej Rodziny było zachętą do pewnej intymności rodziców z dzieckiem: na wzór Marii i Józefa pochylonych nad kolebką i „afekt natężonego kochania i podziwiania” wyrażających. Pełen nieoczekiwanego ciepła i intymności w stosunku do dziecka jest też opis mało znanej szerszej publiczności ceremonii odbywającej się raz do roku, w dzień Bożego Narodzenia u Bernardynów w Warszawie: „Schodzili się na nią zaraz po obiedzie, była zaś takowa: kolebka zwyczajna, w jakiej kołyszą dzieci, ale jak najsuciej w kwiaty i materiją bogatą ubrana stała na środku izby; w niej osóbką Pana Jezusa miary dziecięcia zwyczajnej, w pieluszki bogate uwinionego, śpiącego; w głowach kolebki osoba dwułokciowa Najświętszej Panny, w suknie według mody ustrojona, w głowach Św. Józefa żydowskim krojem ale w światłe materje ubranego. Całe zgromadzenie klasztorne klęcząc formowało cyrkuł około kolebki, śpiewające pieśń do usypiania Dziecięcia Pana Jezusa przystojnie złożoną. Gwardyjan z jednej strony, a pierwszy po nim w stopniu godności z drugiej strony klęczący kołysali kolebkę śpiewając razem z drugim”⁶⁷. Można przypuszczać, że tego rodzaju kult i ceremonie oddziaływały na łagodzenie stosunku dorosłych do dzieci.

Na sytuację dziecka w rodzinach zamożnych i średniozamożnych wpływały zapewne ogólne warunki bytowania i sposób życia. Rzuca się w oczy brak intymności w życiu rodzinnym, teatralność form, wybujałe chociaż niezbyt wyrafinowane życie towarzyskie, stałe zjazdy, spotkania, odwiedziny. Dla szlachty ziemiańskiej i wielkich panów niezbędnym atrybutem pozycji społecznej był duży i ludny dwór. Szlachta drobna o ile nie stać ją było na pański tryb życia starała się w nim uczestniczyć, między innymi przez oddawanie dzieci na wychowanie lub na służbę do możniejszych i znaczniejszych.

Pozycję społeczną wyznaczała ilość służby i liczebność dworu, i „(...) nie było

⁶⁶ j.w., s. 57-58.

⁶⁷ j.w., s. 61-62.

szlachcica o jednej wiosce, żeby nie miał chować jakiego dworskiego”⁶⁸. „Była tedy służba dworska – pisze Kitowicz – jak szkoła przystojnych powieszchownych obyczajów, grzeczności, kształtnej postaci (...)”⁶⁹. Na dwory oddawano panny aby przetarły się po świecie, nabrały oglady i może męża znalazły; chłopców aby się okrzęsali, i zaskarbiwszy łaski pana, może dostali grosz lub dzierzawę, czy urząd, który pozwoliłby na dostatniejsze życie.

W tym światowym zgiełku musiało się znaleźć miejsce dla dzieci, własnych – jeżeli nie spędzały dzieciństwa pod opieką służby na folwarku, lub u krewnych, i dla cudzych – jeżeli organizując wychowanie dla własnych dzieci w domu dobierano im towarzyszy spośród dzieci krewnych lub klientów. Edukacja dworska w zasadzie obejmowała starsze dzieci i młodzież obojga płci, często już po ukończeniu kilku klas kolegium przez chłopca lub po pobycie np. na pensji klasztornej przez dziewczęta. Czasem jednak przyjmowano całkiem małe dzieci, aczkolwiek należy wątpić aby dopuszczano je do uczestniczenia w życiu dorosłych.



Zadziwiające jest jak łatwo i powszechnie w wyższych kręgach społeczeństwa szlacheckiego rozstawano się z dziećmi. Biorąc pod uwagę stosunkowo wczesny wiek zawierania małżeństw, zwłaszcza przez córki, odnosi się wrażenie, że niektórzy rodzice w ogóle nie mieli okazji żeby się ze swoimi dziećmi dobrze poznać. Małe dziecko przebywało pod opieką mamek i nianiek, nawet jeżeli wychowywało się w domach rodzinnych, aby nie przeszkadzać w zajęciach światowych rodzicom. Starsze wysyłano w świat: do szkół, na pensje, na dwory, na podróże zagraniczne. a potem przychodził czas zakładania własnych rodzin przez potomstwo.

Ciągłe „podrzucanie” innym opieki nad własnymi dziećmi nie wzbudzało niczyjego zdumienia. Było normalne. Brak zaś bliskiego kontaktu owocował wielkim formalizmem stosunków w rodzinach i dystansem uczuciowym między rodzicami i dziećmi. W tej sytuacji można zrozumieć, dlaczego nie wzbudzała sprzeciwu zasada przyjęta przez Stanisława Konarskiego w organizacji *Collegium Nobilium*, odcinająca praktycznie na kilka lat osobiste kontakty synów z rodzicami. Wśród krytyk na jakie naraził się zakład i koncepcja Konarskiego ten problem nie przyciągał niczyjej uwagi. O ile oczywistym było, że rodzice są obowiązani zapewnić dzieciom utrzymanie i wychowanie stosowne do pozycji społecznej i aspiracji rodziny, to kontaktu osobistego przy tym nie uważano widocznie za konieczny i potrzebny.

⁶⁸ j.w., s. 397.

⁶⁹ j.w., s. 398; por. *Pamiętnik Pana Wacława Borejka o obyczajach i zwyczajach*, [w:] *Pamiętniki domowe (...)* przez Michała Grabowskiego, Warszawa 1845, s. 27-33.

Zrzucanie opieki na osoby trzecie musiało jednak pociągać pewne zobowiązanie na nieszczęśliwe wypadki, choroby, a nawet śmierć dzieci poza domem z powodu ich niedopilnowania. Przykładem takiego podejścia do opieki nad dziećmi może być postawa pamiętnikarki Reginy z Rusieckich Pilsztynowej, lekarki – okulistki, samouka, która spisała swe wspomnienia w 1760 r. W burzliwym życiu osobistym i wielu podróżach niewiele czasu i bezpośredniej opieki poświęciła swoim trojgu dzieciom, chociaż bez wątplenia troszczyła się o ich los i starała zapewnić przyszłość. Córkę Konstancję, z pierwszego małżeństwa podrzucała to do klasztorów benedyktynek i brygidek we Lwowie, to na dwór Ludwika z Mniszchow Potockiej, to pozostawiała pod opieką swego drugiego męża, mimo, że nie żyła z nim w zgodzie⁷⁰. Notując dosyć beznamyślnie informację o zamążpójściu córki wyznaje: „mizerne matki większe przywiązanie mają do małych dzieci, a zwłaszcza do chłopców”⁷¹. Kochając dziecko nie wahała się jednak zostawić dwuletniego synka Franciszka pod opieką Potockiej, a innym znów razem obydwu synów pod opieką swego przyjaciela („kawalera”). Kiedy na skutek złego traktowania przez opiekuna (zamykał dziesięcioletnie dziecko w ciemnej piwnicy po parę dni, głodził, aż „przestraszyło się, spuchło i z tego umarło”), nie tylko nie szukała możliwości ukarania go ale nawet nie rozstała się z nim od razu⁷². Nie wynika z relacji autorki aby ujął się o to zmarnowane dziecko jego rodzony ojciec⁷³.

Pod koniec XVIII w. i w początkach XIX w. napisano szereg pamiętników, których autorzy jakby częściej pochylali się nad okresem swego dzieciństwa, niż poprzednie pokolenia. Można przypuszczać, że jest to pewnego rodzaju reakcja na zmiany, które w drugim półwieczu, a zwłaszcza w ostatnich dwóch dziesiątkach lat dały się zaobserwować w życiu rodzinnym, wychowaniu dzieci i stosunkach między rodzicami i dziećmi.

Najbardziej tradycyjne stosunki w rodzinie, rzutujące na atmosferę wychowawczą oparte były na hierarchii wartości i interesów rodzinnych, na bardzo sformalizowanych regułach wewnętrznej komunikacji w rodzinie, i na obyczaju, a nie na głębszej refleksji lub rozbudowanych więzach emocjonalnych. Szlachta

⁷⁰ Regina Salomea z Rusieckich Pilsztynowa, *Proceder podróży i życia mego awantur*, wyd. R. Pollak, Kraków 1957, s. 82, 175, 203-204, 216.

⁷¹ j.w., s. 216.

⁷² j.w., s. 200 i nast.

⁷³ Problem był zresztą ogólniejszy. We wspomnieniach Wincentego Biesiekierskiego, relacjonowanych przez jego syna, Antoniego Dionizego, znajdujemy informację, że w wielkopańskiej rodzinie w umowach z dzierżawcami zastrzegano, że dzierżawcy będą mieli obowiązek przyjmowania pańskich niemowląt na odchowanie. Jeżeli w czasie sprawowania opieki nad dziećmi któreś z nich zmarło, informowano o tym rodzinę przy okazji pisania raportów o stanie ekonomicznym dzierżawionego gospodarstwa. Por.: (A.D. Biesiekierski), *Przyczynek obyczajów, życia domowego i wychowania w końcu XVIII w., ze starego rękopisu opracował Kajetan Kraszewski*, Petersburg 1896.

bardzo ceniła sobie rodzinę i życie rodzinne, ceniła też potomstwo. Rodzina jednak rozumiana była raczej jako klan, grupa interesów niż instytucja wychowawcza. Dzieci służyły rodzinie – o ile przeżyły okres dzieciństwa – przez dobry ożenek lub zamążpójście, powiększenie stanu posiadania i prestiżu społecznego, ewentualnie przez wybór stanu duchownego lub zakonnego (aby nie uszczuplać rodzinnego majątku na posag). Wiązano z dziećmi duże nadzieje i stawiano im duże wymagania. Ponieważ jednak pojęcie szlachectwa zawierało przekonanie o cnotach i wartościach tkwiących w samej krwi, bodaj ważniejsze było pochodzenie niż zabiegi wychowawcze, bo to co najbardziej wartościowe przynosi się na świat jako odziedziczone razem ze szlachetną krwią. Rodzina była odpowiedzialna za właściwe wychowanie synów i córek. Dbając o konieczną edukację dzieci inwestowano w potomstwo, a nie w konkretne pojedyncze dziecko. Klan obowiązywała lojalność, ale lojalność rodzinna dzieci znaczyła ich kompletną zależność od autorytetu rodzicielskiego i to do końca życia⁷⁴.

Pamiętnikarze cudzoziemscy: Fryderyk Szulc i Hubert Vautrin podróżujący po Polsce, w swych wspomnieniach z wojaży poświęcili specjalne ustępy wychowaniu dzieci. Vautrin, Francuz z Nancy przybył do Polski zaangażowany na mentora dwudziestoparoletniego Kazimierza Nestora Sapięhy w 1777 r. Przebywał tu około 4 lat; wspomnienia napisał prawdopodobnie tuż po powrocie do swej ojczyzny. We wspomnieniu wydanym w 1807 r. w Paryżu pt. *Obserwator w Polsce*, chwali zdrowie fizyczne i zahartowanie dzieci polskich. Stwierdza, że wynika to ze swobody w jakiej dzieci rosną i braku przyzwyczajenia do wygod. „Polacy pozwalają na swobodny rozwój skłonności swych dzieci. Mieszkając na wsi nie są one narażone na ciągle niebezpieczeństwa burzliwego życia w mieście”⁷⁵. Dzieci są przyzwyczajone do zmian temperatury, do niewymyślnego pożywienia, do swobodnego biegania. „Nieznany tu jest okrutny zwyczaj krępowania niemowląt powijkami, pozostawia się im od urodzenia swobodę ruchów, której nie przeciwdziała się i później (...) Wcześniej uprawiają konną jazdę, gdyż są urodzonymi jeźdźcami; często jeżdżą otwartym wozem bez resorów”⁷⁶.

Trochę chyba przesadza w pochwałach tężyzny fizycznej dzieci polskich, gdy stwierdza „Nie widzi się tu jakałów, ani zezowatych, ani garbusów”. Szczególnie zaś dorodni jego zdaniem są Litwini, a to dlatego, że wychowanie na Litwie jest bardziej surowe niż w Koronie. Gani stosunek do wychowania fizycznego dziewcząt. Z przekonania, że jedynym celem kobiety jest podobanie się mężczyznom, krępuje się ich swobodę ruchów, teren zabaw ogranicza się do

⁷⁴ B. Lorence-Kot, op.cit., s. 22, 30-33.

⁷⁵ H. Vautrin, *Obserwator w Polsce*, [w:] *Polska Stanisławowska w oczach cudzoziemców*, t. I, Warszawa 1963, s. 790; informacje o autorze ze Wstępu wydawcy, W. Zawadzkiego, s. 27-39.

⁷⁶ H. Vautrin, op.cit., s. 790.

czterech ścian domu, zakuwa w gorsety sprowadzane z Paryża. Lęk przed gniewem dorosłych nie pozwala się dziewczynkom skarżyć na udrczenie z tego powodu, „a rezultatem tej praktyki jest słabe zdrowie i nieodwracalne zniekształcenia”⁷⁷.

Podobne uwagi na temat swobodnego fizycznego rozwoju chłopców znaleźć można we wspomnieniach Niemca osiadłego w Inflantach, Schulza, który podróżował po Polsce w latach dziewięćdziesiątych. „Chłopcom w dzieciennym wieku — pisze — pozwalają mieć pełną wolę. Tylko w dwóch pierwszych latach ich życia strzegą diety, potem mało albo wcale nie (...) zupełnie mają swobodę na świeżym powietrzu z rękami, nogami i całym ciałem czynić co chcą (...) chłopcy w trzecim i czwartym roku na koniach jeżdżą (...) a w dziesiątym i dwunastym najdziksze konie dosiadają i po mistrzowsku nimi władną”⁷⁸. Dzieci nauką się nie przemęcza: daje się im guwernerów francuskich i niemieckich, dba o obycie towarzyskie, lekkość i wdzięk. Równie swobodnie wychowuje się panienki, a największą troską jest „aby były pięknymi, miłymi i pełnymi uroku”⁷⁹. Obycie towarzyskie ale też i zalotność i próżność, zdobywają na specjalnie organizowanych balach dla dzieci⁸⁰.

Schulz krytykuje rodziny wielmożnych, za to, że zająć towarzyskie uniemożliwiają im osobiste zajmowanie się dziećmi, przez co nie mają one należytej macierzyńskiej czułości i rodzicielskiego przywiązania. Niektóre matki zachwycone naturalnym rozwojem dzieci nierozważnie je pieszczą i chwalą, a przez to psują. Ćwiczeniami intelektu i nauką nie przemęczają się. Mniej zamożne rodziny oddają córki na wychowanie do klasztorów. Wyjście w świat zwykle odbywa się między 14 a 16 rokiem życia⁸¹. „Obejście się z dziećmi z rodzicami na pozór jest uniżone bardzo i pełne poszanowania, ale rodzaj wychowania nie dopuszcza aby w nim serce udział miało”⁸².

Vautrin analizuje podstawy stosunków między dziećmi i rodzicami; „Jeżeli ciało, któremu pozostawiono swobodę doskonalili się, nie można tego powiedzieć o sercu (...) W Polsce władza ojcowska sprawowana jest w całej swej naturalnej rozciągłości; nie ogranicza jej żadna ustawa. Nie znając naturalnych środków ujarznienia woli, ojcowie uciekają się z konieczności do przemocy, aby złamać opór strachem. Łatwość stosowania tej metody uczyniła ją powszechną, a w warunkach absolutnej władzy nabrała ona znamion tyranii. Strach wszczepiany młodzieży polskiej obojga płci nie przypomina w niczym subtelnego uczucia, dyktującego jak postępować aby nie urazić ojca albo poważanego

⁷⁷ j.w., s. 791.

⁷⁸ F. Schulz, *Podróże Inflantczyka z Rygi do Warszawy i po Polsce w latach 1791-1793*, w: *Polska Stanisławowska w oczach cudzoziemców*, op.cit., t. II, s. 589.

⁷⁹ j.w., s. 591.

⁸⁰ j.w., s. 592.

⁸¹ j.w., s. 590-592.

⁸² j.w., s. 593.

nauczyciela, jest to bowiem gorzkie wspomnienie bólu zadanego przez kaprys barbarzyńskiej władzy. Bat, bykowiec, kańczug, niewola a nawet śmierć to główne sprężyny posłuszeństwa, środki przekazywania wiedzy i nauczyciele moralności⁸³. Dodaje Vautrin, że rodzice nie są wybredni w doborze nauczycieli, najczęściej cudzoziemców, i bardzo często rozmaitych wypędków i wydrwigroszów. „Obce pochodzenie, zwłaszcza francuskie stanowi wystarczającą rekomendację. (...) Poznanie obcych języków nowożytnych jest najważniejszym celem domowego nauczania”⁸⁴.

Vautrin krytykuje wbijanie w pychę dzieci magnackich, służalczość mniej zamożnych, których po krótkiej nauce w szkole posyła się na wielkopański dwór gdzie przyzwyczajają się do podległości i dwulicowości. Brak troski o należyte wychowanie dziewcząt, które nawet bywają wykształcone, ale oddawane guwernantkom francuskim pod opiekę i otoczone rojem służących łatwo narażone są na zepsucie. Jedynym hamulcem bywa lęk przed władzą rodzicielską, strach przed opinią publiczną, rzadkość okazji⁸⁵.

Vautrin poruszył zagadnienie niezmiernej surowości wychowania i w rodzinie. Dodajmy, że nie lepiej było i w szkole⁸⁶. Wielu pamiętnikarzy nie uskarża się na bicie i surowość wychowania w domu rodzinnym, ale je po prostu relacjonuje jako rzecz naturalną. Wynikało to (poza wypadkami odchyień charakterologicznych i patologicznych, które w każdej epoce można w życiu rodzinnym odnaleźć) nie tyle z braku uczuć, ile z głębokiego przekonania o zbawiennym wpływie na dzieci surowego wychowania, przez które hartuje się je i ustrzeżę przed zepsuciem.

Znajdujemy w pamiętnikach nie jeden przykład na to, że dorośli dzieci lubili, umieli się z nimi bawić i obchodzić, a nawet je rozpieszczali i psuli. Prawdopodobnie tradycyjne formy stosunków pomiędzy poszczególnymi członkami rodziny utrudniały (nawet tam gdzie były jak najbardziej serdeczne uczucia do potomstwa) przełamywanie dystansu między rodzicami i dziećmi⁸⁷. Władza ojca w rodzinie była niepodważalna, a wzajemne stosunki rodziców i dzieci sformalizowane, co nie sprzyjało dyskusywaniu problemów wychowawczych. Nawet mowali staropolscy z zasady nie wgłębiali się w te sprawy.

⁸³ H. Vautrin, op. cit., s. 792.

⁸⁴ j.w., s. 793.

⁸⁵ j.w., s. 795-796.

⁸⁶ Symptomatyczna jest uwaga o tym co młodzi i starsi przede wszystkim pamiętali z życia szkolnego rzucona mimochodem w pamiętniku Józefa Bulikowskiego (*Urywek wspomnień Józefa Rulikowskiego wydany z obszerniejszego rękopisma (1731-1791)*, przez Juliana Bartoszewicza, Warszawa 1862) na stronie 126: mówiąc o szkole wspominali nie naukę lecz kary i bicie. Autor konkluduje, że surowość i bicie były po prostu rezultatem „ducha czasu”. Jeźuci mawiali, że jeden bity wart dziesięciu nie bitych.

⁸⁷ B. Lorence-Kot, op. cit., s. 26, zwraca uwagę na hamowanie serdecznych stosunków między dziećmi i rodzicami przez sztywne reguły zachowania i formalizm obyczajów rodzinnych.

Staranna opieka nad dziećmi często utożsamiana ze stosowaniem surowych reguł i kar była uważana za wielką i bardzo godną pochwały cnotę, ale jako cecha jednostek a nie norma społeczna⁸⁸. Wydaje się też, że im wyżej społecznie stała rodzina, i im bardziej dbała o swój społeczny *image*, tym bardziej formalne i sztywne były stosunki z dziećmi, później dopuszczano dzieci do codziennego i bliższego udziału w życiu rodziców, tym większe od nich wymagania jako reprezentantów rodziny i następców, i tym większa w wychowaniu rola osób obcych: ochmistrzów, gubernatorów, nauczycieli.

Rodziny niżej stojące społecznie, których nie stać było na opłacenie zastępców w doglądaniu córek i synów, cechowały serdeczniejsze więzy, które rodziły się po prostu podczas codziennego obcowania z dziećmi. Zresztą, jak i wszędzie, osobisty talent i wyczucie rodziców, ich instykt i inteligencja decydowały, czy atmosfera dzieciństwa wspomnianą była potem jako czas miły czy jako koszmar.

Los dziecka magnackiego, którego matka była wyjątkowo chyba pozbawiona wyczucia i rodzicielskiego taktu znajdujemy w obszernej relacji o wielkopolskiej rodzinie Biesiekierskich. Był to dom senatorski. Dwukrotnie żonaty ojciec, ogółem miał 22 dzieci, z czego 13 zmarło w dzieciństwie. Wincenty Biesiekierski oddany został po urodzeniu do rządcy jednego z majątków rodziców, gdzie wychowywali się także jego dwaj starsi bracia. Z tej trójki dwoje zmarło zanim doszli siódmego roku życia, nie doczekawszy się powrotu do domu rodzinnego. Rządca i jego żona byli dobrymi ludźmi. Sami byli bezdzietni i szczerze pokochali Wincentego, traktując go według słów wychowanka „jak rodzzonego” a on z kolei uważał ich za rodziców. Gdy skończył 7 lat został odwieziony do rodzinnego gniazda i dopiero wtedy dowiedział się, że ma innych rodziców i rodzeństwo. Dziecko nie chciało w pałacu zostać, uciekało do dotychczasowych opiekunów. Jego nieobecność w domu zauważona została dopiero po kilkunastu godzinach (dzieci mieszkaly pod opieką gubernera – „dyrektora” – w oficynie, a ten niezbyt starannie wywiązywał się z nadzoru nad nimi). Rodzice dowiedzieli się o całej sprawie dopiero, gdy na trzeci dzień po ucieczce odwiózł chłopca do pałacu proboszcz z miejscowości, gdzie blakające się dziecko ktoś zauważył i odprowadził na plebanie, a ksiądz po przeprowadzonym śledztwie doszedł, kim jest mały włóczęga⁸⁹.

Opieka matki sprowadzała się do przeprowadzania inspekcji czystości dziecięcych ubrań i rąk przed obiadem, przygotowania lekarstw w razie choroby, sprawdzania okazjonalnie w sypialniach rano „co tam pod kołdrą” i wymierzania kary. Natomiast nie dbała o to czy dzieci jedzą należycie i czy nie są głodne, ani nawet czy mają odpowiednią odzież. Ponieważ jadały przy stole rodzicielskim obiady, po inspekcji czystości sadzano je w końcu stołu i podawano

⁸⁸ B. L o r e n c e - K o t, op. cit., s. 27, stwierdza, że cnoty rodzicielskie były czymś tak osobliwym i indywidualnym, jak np. cnoty świątobliwości.

⁸⁹ (A.D. Biesiekierski), *Ze wspomnień kasztelanica*, op. cit., s. 19-27.

półmiski, dopiero jak już rodzice, starsi, fraucymer, goście ponabierali. Często dochodziły resztki tylko potraw, więc chłopcy byli głodni. Nauczyciele i „dyrektorzy” zmieniali się często (przez trzy lata pobytu w rodzicielskim domu chłopak naliczył ich kilku).

Ubrania dziedziczyli młodsi po starszych, tak że najmłodszy nie miał się w co ubrać na ślub swej siostry przyrodniej z wielką pompą przygotowywany.

Nie lepiej wyglądała troska o ubiór córek. Będące na pensji w Toruniu dwie siostry Wincentego napisały pokorny list z prośbą o przysłanie zasiłku na uszycie sukien gdyż nie miały przyzwoitego stroju na uroczyste imieniny przełożonej. Matka uznała samą prośbę za naganną. Posłała zgrzebne domowe płótno i rozkazała przełożonej poszyć z niego stroje dla kasztelanek. Jak twierdzi pamiętnikarz dziewczęta odchorowały upokorzenie⁹⁰.

Przy tym wszystkim, poza lekcjami, dzieci miały sporo niekontrolowanego wolnego czasu do uganiania się po świeżym powietrzu i na psoty, nawet nieraz niebezpieczne. Wynikało to raczej z braku dozoru niż ze świadomego zostawiania swobody. Do zasad, które stanowiły żelazne reguły wymagań od dzieci należało: nie odzywać się bez pytania w obecności dorosłych i nie wtrącać do rozmowy; w obecności rodziców nie siadać bez zezwolenia a nawet nie opierać się o ścianę; nie kłamać; nie kraść; kochać rodzeństwo; bezwzględnie podporządkowywać się woli rodziców, zwłaszcza ojca; zachowywać przepisy religijne i uczestniczyć w nabożeństwach.

Dziwnie brzmią zdania o niedostatecznym odżywianiu nawet pańskich dzieci w epoce, która w historii Polski kojarzy się z reguły z obżarstwem i popijaniem oraz z popuszczaniem pasa. Obyczaje związane z jedzeniem były prostackie. Kitowicz poświęca sprawom stołu i pożywienia niejedną stronę, a jego relacje wzbudzają obrzydzenie dzisiejszego czytelnika⁹¹.

Najzamoźniejsi, o ile posyłali synów do szkoły, wysyłali zarazem cały dwór i najmowali osobne mieszkania. Wysyłali też z reguły po kilku synów jednocześnie. Na przykład ojciec Józefa Rulikowskiego w wieku lat siedmiu został wysłany razem z braćmi do szkoły pijarskiej. Razem z nim wyprawiono „dyrektora”, gospodynię – kobietę wiejską, która karmiła dzieci i pacholika – sługę. Najęto dla nich dwa pokoiki, kuchnię, spiżarnię i piekarnię. Na śniadanie dzieci dostawały piwo grzane lub kaszę, 3 potrawy na obiad, chleb z masłem na podwieczorek. Nieraz zdarzało się, że „dyrektor” zjadał tak wiele, że jego podopieczni spać chodzili głodni. Dzieci w nocy udawały ból brzucha, a gospodyni, obudzona przez dyrektora, zwykle podejrzewała że są głodne; gotowała kaszę ze słoniną na gorące okłady, a w misie zostawiała drugie tyle, by mogły sobie pojeść⁹². Warunki bytowania na stacji mniej zamożnych chłopców

⁹⁰ j.w., s. 72.

⁹¹ J. Kitowicz, *Opis obyczajów*, op.cit., s. 462-463.

⁹² *Urywek ze wspomnień Józefa Rulikowskiego*, op.cit., s. 46-48.

opisuje Bartłomiej Pstrokoński: zimno w kwaterach zimą, kiepskie buty i ubranie, pożywienie: „śniadanie na smelce, obiad na kawałku mięsa albo kurzyny, kawałku kielbasy z barszczyku, a wieczerza na kaszy z skwirczkami”, „za świeczkę do czytania często szczepka albo węgiełek stawał. Kawałek sera i chleb to najmocniejszy posiłek”⁹³.

O kiepskim karmieniu dzieci wspomina też w swym bardzo ciekawym, pisanym w XIX w., ale omawiającym wychowanie dzieci w epoce stanisławowskiej, w zamożnej rodzinie szlacheckiej w Wielkopolsce, Wirydianna Fiszerowa; pisze że dokarmiała je w spiżarni kucharka⁹⁴.

Fiszerowa wspomina dzieciństwo pełne podróży, odwiedzin, zmieniających się nauczycieli domowych. Rodzice Wirydianny mieli dziewięcioro dzieci, które rodziły się i dzieciństwo spędzały u babki. Wirydianna była pierwszym z trojga dzieci, które utrzymano przy życiu. Była słaba i rachityczna jak pisze „na skutek choroby a także nadmiernej wyrozumiałości jednych i niezasłużonej surowości drugich”, czuła jednak i wiedziała, że była kochana. „Służące przekomarzały się ze mną, babka pielęgnowała mnie czule i wymierzała baty, matka całowała serdecznie i zaraz zajmowała się czym innym. Przemawiałam do jej serca, ale raziłam oczy. Wojewoda (drugi mąż babki – Józef Mielżyński – wychowanek szkoły rycerskiej w Luneville – K.B.) widział we mnie Wirysie dziecko Kasi i to zjednywało mi jego afekt. Mój ojciec zapytany z nagłą nie pamiętałby mego imienia”⁹⁵.

Osobą najważniejszą w domu była babka. Dom dziadków to jak się można domyśleć z opisu typ polskiego dworu obronnego otoczonego wałem i fosą. Najważniejszymi, najlepiej umeblowanymi pokojami, miejscami przyjmowania gości były pokój babki i przyległa do niego nieco mniejsza jadalnia. Pokój, w którym mieszkała autorka pamiętnika, był zarazem mieszkaniem jej ciotki, nadzorczyńni, a dzieliła go jeszcze z tyłu innymi osobami ile się w nim zmieściło. Był to pokój przechodni i rzeczywiście tłumy przezeń przechodziły, bo babka była wielką panią i była gościnną. Tłumy służby własnej i przywiezionej przez gości w lecie mieściły się na dworze, zimą w izbie czeladnej, a w nocy spały pokotem na podłodze jak i ich państwo. Szukanie wygody wymagałoby ograniczenia przyjąć, a to „było nie do pomyślenia”. O odizolowanie dzieci i zapewnienie im spokoju nikt nie dbał. Dom babki przypominał inne domy w tym czasie. Dopiero pokolenie rodziców zaczęło budować siedziby elegantsze i wygodniejsze⁹⁶.

⁹³ *Pamiętniki księdza Pstrokońskiego*, [w:] *Obraz Polaków i Polski w XVIII wieku, czyli zbiór pamiętników, dyjariuszów, korespondencji publicznych i listów prywatnych (...)* przez E. Raczyńskiego, we Wrocławiu, 1844, t. 19, s. 3.

⁹⁴ W. Fiszerowa, (z Radolińskich, I voto Kwilecka, II voto Fiszerowa), *Dzieje moje własne i osób postronnych*, Londyn 1975 (tłum. E. Raczyński), s. 26, 69-70.

⁹⁵ j.w., s. 25-26.

⁹⁶ j.w., s. 27-29.

Babka dbała o potrzeby wnuków, które wychowywała, dbała o zdrowie, ale była bardzo surowa. „Karała nas chłostą za przewinienie dziecinne, tłumacząc, że to dla naszego dobra na tym świecie i zbawienia w świecie przyszłym”⁹⁷. Dbałość o zdrowie wątłego dziecka polegała z jednej strony na jednaniu opieki Opatrzności i modłach (wzniesiono krzyż drewniany na intencję jej zdrowia, a u stóp cudownego krucyfiksu w Kcyni, w kościele kapucynów, złożono tyle srebra ile dziecko ważyło) oraz na wprowadzaniu wielu ograniczeń: Strzeżono przed dopływem świeżego powietrza (także i ze względu na cerę), w określonych porach roku dawano regularnie na przeczyszczenie⁹⁸.

Wydarzenia związane z konfederacją barską spowodowały podróże całej rodziny, zmiany guwernantek i najmowanych nauczycieli. Po I rozbiorze zorganizowano grupę dzieci z bliskiej rodziny i wspólną dla nich naukę. Najmowano guwernantki i guwernerów zagranicznych (rodzina Wirydianny zapoczątkowała tę modę w Wielkopolsce)⁹⁹, zatrudniano nauczycieli eks-jezuitorów, po kasacie zakonu. Poziom i jakość nauki w szkole pałacowej był nędzny¹⁰⁰. Nie umieli rodzice zapewnić nauczycieli dobrych.

Twarde i konkretne aczkolwiek bezduszne były zasady wychowania. Dziewczęta poddawano bezsensownemu drylowi, kazano im wstawać bardzo rano. Jak pisze Fiszerowa, guwernantki spały, służące kładły się spać spowrotem, a dzieci wstawały o czwartej; „(...) trzęsąc się z zimna przy lichym świetle łójówki wodziłyśmy nosem po stronach książki dla nas zupełnie nieciekawej”. „Czas wolny od lekcji spędzałyśmy w pokoju babki gdzie nie śmiałyśmy usiąść bez jej pozwolenia, ani odezwać inaczej jak w odpowiedzi na pytania, i gdzie od czasu do czasu z wielkim ceremoniałem dawano nam baty”. Karano za płacz, za psotę, za niedbałą modlitwę etc. Ograniczany był czas na przechadzki, nadmiernie dużo poświęcano go na praktyki religijne i modlitwy, codzienne i okolicznościowe. Nie dbano o strój. Opieka „fachowa” była bardzo niestabilna. Stale zmieniano guwernantki i nauczycieli. Brakowało kontaktu z matką. Dzieci dostawały kieszonkowe, ale musiały się wyliczać z wydatków¹⁰¹.

Dryl wychowawczy nie miał związku z trybem życia, który panny prowadziły po powrocie do domu rodzinnego, gdzie wpadały w wir zajęć towarzyskich. Wirydiannę matka wykorzystywała jako sekretarkę i lektorę. Dobrze traktował ją ojciec, ale nie zależało mu na jej umysłowym rozwoju – chociaż wykorzystywał jej znajomość języka niemieckiego w korespondencji. „Całowałam go w rękę w oznaczonych godzinach, odpowiadał uściskiem. Taki był zasięg

⁹⁷ j.w., s. 11.

⁹⁸ j.w., s. 25-26.

⁹⁹ j.w., s. 31.

¹⁰⁰ j.w., s. 32-45.

¹⁰¹ j.w., s. 72-74.

naszych stosunków”. Matka dawała dziewczętom pieniądze na stroje, ale musiały też nad nimi same pracować¹⁰².

Typ mądrej kobiety, dobrej wychowawczynie pokazuje Józef Rulikowski, urodzony w 1780 r. w Husynnem (Chełmskie), posiadacz wielu imion: Na cześć patrona dnia, w którym się urodził, dziadków, wuja, proboszcza który go chrzczył otrzymał imiona: Kazimierza, Józefa, Antoniego i Walentego. Przez pięć lat był wychowywany przez babkę. Miał oczywiście mamkę, o której wspomina z serdecznością: „kochała mnie jak matka, czuwała nade mną jak nad własnym dzieckiem”. Od czasu do czasu odwiedzał z babką rodziców¹⁰³.

Dorośli, z którymi się stykał byli dla niego dobrzy, wyrozumiali, serdeczni. Bawił się przy spotkaniach z innymi dziećmi (osobno im nakrywano do stołu). Opisuje np. jak z jednym ze znajomych babki dokazywał, biegając i tarzając się z nim po ziemi, a jego żona karmiła dziecko przysmakami: śmietanką z kożuskiem, ciasteczkami, śliwkami, rodzynkami. Kiedy coś zbroił i groziło mu lanie, zdarzyło się że wuj wziął od niego słowo uczciwości szlacheckiej, że przestępstwo się nie powtórzy i wyjednał przebaczenie u rozgniewanej ciotki.

Wychowanie religijne otrzymywał staranne, ale rozumne. Uczono go pacierza, prowadzono do kościoła lub na nabożeństwo w cerkwi (zapewne unickiej), bez wprowadzania jednak w zawilości wiary. Babka tłumaczyła mu sensownie zjawiska przyrody, z którymi stykał się. „Nie znalazłem wprawdzie pieśzcot, – pisze – nie bawiono się nigdy ze mną jakby z jakim upodobanym zwierzęciem. Miałem powinność być grzecznym, nienaprzykrzonym, posłusznym, za małe uchybienia łagodną otrzymywałem nagane, nie zabraniano mi ilości pokarmu, jadłem ilem chciał i czystej wody używałem wedle mojej potrzeby. Strzeżono mnie od przysmaków, cukru, konfitur, kawy i sztucznych napojów¹⁰⁴. Nie broniono ruchu poza domem – pozwalano mi bawić się na powietrzu w każdą pogodę i był zdrow.

Kiedy w 6 roku życia odwieziono go do domu rodzinnego – nastąpiła radykalna zmiana w stosunku do dziecka. Matka przede wszystkim ograniczyła swobodę i zasadziła do elementarza. Potem ojciec dawał początki łaciny. Wada oczu – z której nikt z dorosłych nie zdawał sobie sprawy – utrudniała chłopcu naukę, a rodzice brali to za lenistwo, wstydzili, upominali wreszcie karali różgą. Ujmowano mu ruch, dodawano pracy. W obecności rodziców nie wolno było usiąść ani się oprzeć, zgarbić się lub niezręcznie poruszyć, odezwać bez pytania. Czasem tylko ojciec zabierał synka na przechadzkę. Osłabienie zdrowia dziecka z powodu niehigienicznego trybu życia leczono – dietą.

Wspomnienia Rulikowskiego doskonale ilustrują niefrasobliwość w doborze nauczycieli, a nawet bezmyślność rodziców w tym względzie. Dla małego Józefa

¹⁰² j.w., s. 81-102.

¹⁰³ *Urywek wspomnień Józefa Rulikowskiego*, op.cit., s. 95-98.

¹⁰⁴ j.w., s. 104.

koszmar zaczął się, gdy sprowadzono do domu jako nauczyciela – absolwenta szkoły bazylikańskiej we Włodzimierzu. Młody człowiek był zręczny towarzysko ale uczyć nie umiał, a ponadto znęcał się nad dzieckiem. Kazał uczyć się sentencji łacińskich na pamięć, bił za niewiedzę różgami suchymi i moczonymi w wodzie, wreszcie pięścią; dziecko nie śmiało się poskarżyć.

Matka niezadowolona z fizycznej powierzchowności syna próbowała poprawiać naturę, tasiemkami przywiązując uszy, i różnymi sposobami, także i bardzo bolesnymi (nakładanie roztopionego wosku, ostudzenie go lodem i odrywanie) usuwając „źle” zarastające włosy na głowie; wierzyła w wychowawczą zbawienność bicia i zachęcała do tego nauczyciela. Dopiero jakieś cięższe pobicie otworzyło wreszcie oczy ojcu chłopca i nauczyciel został wygnany. Nowy, zresztą Francuz, zupełnie zmienił metody i pozwolił zahukanemu dziecku odżyć, dbając o przywoity odpoczynek i dbając o rozwijanie umysłu. Tym nie mniej matka nie była zadowolona, i jej sentencja „Bij W. Pan, bo to wielkie ladaco”, towarzyszyło dziecku aż do ostatniej z matką rozmowy, w przeddzień jej śmierci.

Elżbieta z Rudominów Pakoszowa, urodzona już w 1804 r. wspomina w swych pamiętnikach opowiadanie swojej matki jak w dzieciństwie, w 6 roku życia, została mocno obita przez rodzicielkę, która komuś kto dziecka bronił odrzekła, że „bije małą Basie, żeby pamiętała, że miała matkę, i nigdy sobie na bicie od obcych nie zasłużyła, przez pamięć tego bicia matczynego”¹⁰⁵. Po śmierci matki wychowywała Barbarę ciotka, razem ze swoimi dziećmi. Wróciła po paru latach do domu, już po ponownym ożenku ojca. Została dzieci macochy własne, nowourodzone przyrodnie rodzeństwo, i jeszcze pasierbów macochy z poprzedniego małżeństwa. Macocha karmiła ją ńędznie (kubek owsianki z bułeczką rano, skromny obiad o drugiej po południu) rzekomo w trosce o zgrabną sylwetkę panny.

Pisze i Matuszewicz o okrucieństwie dyrektora, pod którego opieką znalazł się razem z braćmi w czasie swego pobytu w szkole jezuickiej w Brześciu: „My też mieliśmy inspektora (...) zbytecznie ostrego tak dalece, że chłopiec nasz jeden się umyślnie utopił a dwóch uciekło (...) brata mego niemiłosiernie a często niewinnie bijał. Był to człowiek naturalnie okrutny, do buntów szkolnych skłonny” (tj. powodujący wybuchanie buntów). Dodać należy, że brat pamiętnikarza był wtedy zaledwie pięcioletnim dzieckiem¹⁰⁶.

Dewocja religijna i zabobonność rodziców odciskały swe piętno na niejednym dziecku. Franciszek Karpiński opowiada o zabobonnej wierze rodziców, która powodowała, że czeladź i dzieci musieli godzinami się modlić, jeżeli matce przywidziało się, że spotkała duszę pokutującą. Powszechnie opowiadano przy

¹⁰⁵ *Pamiętniki Elżbiety z Rudominów Pakoszowej*, „Kronika Rodzinna”, t. 9, ser. 4, 1881, s. 475.

¹⁰⁶ Marcin Matuszewicz, *Diariusz życia mego*, t. I, 1714-1757, opr. B. Królikowski, komentarz Z. Zielińska, Warszawa 1986, s. 36.

dzieciach o diabłach, czarownicach i upiorach. Starano się jednak wychowywać dzieci na ludzi prawych i uczciwych, związanych głęboko z rodziną: „Kłamstwo w dzieciach najsurowiej karane było; skromność poszanowanie się wzajemne i miłość między rodziną nakazywane;”¹⁰⁷. Za przywłaszczenie sobie scyzoryka jednego z młocarzy, mały Franciszek otrzymał 20 uderzeń różgą.

Edukacja a także i szkoła w opiniach społecznych najczęściej kojarzyła się z biciem – po prostu sądzono, że to dobry i skuteczny środek wychowawczy. Opinia o biciu, która go czeka w szkole spowodowała, że małe ośmioletni usiłował po kryjomu wrócić do domu z powrotem, co oczywiście skończyło się nową porcją różg. Dorosły już Franciszek, po skończeniu pełnego kursu szkolnego w czasie wakacji został zniecka, w obecności osoby trzeciej, bez powodu spoliczkowany przez ojca. „Kryminałem byłoby spytać się za co to. W milczeniu skromnym, z oczyma w ziemię spuszczone, czekałem końca” pisze Karpinski. Okazało się, że był to rodzicielski sprawdzian, czy wykształcony syn jest nadal skromnym i pokornym, i starego ojca szanuje. Ojciec go pobłogosławił za powolność i upomniał, że gdyby policzek od obcego był otrzymany może być zmyty jedynie krwią nieprzyjaciela¹⁰⁸.

Baty jedynie za żywość dzieciną otrzymywał w szkole w Poznaniu Jan Śniadecki. Sam później uważany za surowego i utrzymującego dystans w stosunku do młodzieży, pisze o swoim nauczycielu, uczącym go jako dziesięciolatka, że był niezmiernie surowy i twardy. O sobie zaś, że „ucząc się w klasie najlepiej, sprawując się skromnie, najczęściej prawie byłem karany”¹⁰⁹.

Biograf obydwu braci Śniadeckich, członek ich rodziny znający opowieści o dziecinstwie braci z pierwszej ręki, od ich samych, przekazuje, że Jan był dzieckiem chorowitym „tak dalece, że się codzień lękano o niego”, a matka szukając ratunku: „na przemian rad lekarskich i pomocy duchowej”, jeździła z nim do wszystkich miejsc świętych i do wszystkich lekarzy w okolicach Poznania¹¹⁰. To samo stosowano w rodzinie Radolińskich w czasie dziecinnych chorób¹¹¹.

Zwyczaj specjalnego poruczenia opiece świętych lub przeznaczenia do stanu duchownego małych i chorowitych dzieci, lub w wypadku gdy rodzice nie mogli doczekać się potomstwa i starali się zyskać przychylność nieba, był widać powszechny. „W rok (...) po urodzeniu moim byłem śmiertelnie chory i już całe

¹⁰⁷ F. Karpinski, *Historia mego wieku i ludzi z którymi żyłem*, opr. L. Sobol, Warszawa 1987, s. 27.

¹⁰⁸ j.w., s. 40.

¹⁰⁹ *Jana Śniadeckiego życie przez niego opisane*, [w:] *Korespondencja Jana Śniadeckiego. Listy z Krakowa*. Do druku przyg. L. Kamykowski, t. I, 1780-1787, Kraków 1932, s. 6; pamiętnik Śniadeckiego jest wspomnieniem dziecka mieszczańskiego ze Żnina w Wielkopolsce.

¹¹⁰ M. Baliński, *Pamiętniki o Janie Śniadeckim, jego życiu prywatnym i publicznym, i dziełach jego*, t. I, Wilno 1865, s. 3-4.

¹¹¹ W. Fiszerowa, op. cit., s. 25.

zdesperowany – zapisuje w swoim *Diariuszu* Marcin Matuszewicz – lecz (...) ksiądz Giżycki i ksiądz Gass (...) przyjechali do Jelnej i modlitwę nade mną uczynili, a do tego matka moja dobrodzika ofiarowała mię, jeżeli przyjdę do zdrowia, na służbę boską i stan duchowny, tedy za łaską Boga ozdrowiałem”¹¹². Co zresztą nie przeszkodziło potem, gdy chłopak chciał wstąpić do zakonu jezuitów, interwencji szybkiej i skutecznej ojca, aby go od tego odwieść. Z kolei gdy się samemu pamiętnikarzowi w ponad 40 lat później urodził synek – wcześniak 7-miesięczny, bardzo słaby, ofiarowany został przez matkę na usługi Matce Boskiej „jeżeli żyć będzie. A tak te dziecko żyło, ale bardzo słabe było, zaszywano je w sadła wieprzowe. Na resztę Horbowska (sąsiadka) rzekła nam, że co się zawsze mamy martwić tym dziecięciem, tedy raczej abyśmy zrezygnowali się do woli i miłosierdzia boskiego, oddali to dziecię do niej, a ona wszelkie starania swoje o wychowanie tegoż synaczka naszego przyrzekła. Jakoż tak wiele łaski i starania swego czyniła, że te dziecko nie tylko żyło, ale coraz lepiej mieć się zaczynało a wielką dobroć po sobie pokazywało i coraz większą pokazuje”¹¹³. Często też dzieci chorowite, zwłaszcza jedynaków, aby je polecić opiece jakiegoś szczególnego świętego lub założyciela zakonu, ślubowali rodzice ubierać przez określony (np. do skończenia 7 lub 10 roku życia) przeciąg czasu w minaturkę habitu danego zakonu. Habity takie nosił nawet jeszcze w szkole niejeden uczeń: np. Wacław Borejko¹¹⁴, a także Julian Niemcewicz (rok i sześć niedziel w habicie dominikańskim)¹¹⁵, który obszernie opowiada o swoim domu rodzinnym.

Niemcewicz, urodzony był w 1758 r. w domu niewielkim, średnio-zamożnym drewnianym, z gankiem i obszerną sienią, z osobnymi pokojami dla dzieci: dziecinny przylegał do sypialni rodziców, starsi synowie mieli swój własny, osobno też był pokój z alkierzem dla gości. Dzieci były kochane i traktowane serdecznie. Zdolne i bystre dziecko bardzo szybko nauczyło się czytać; już w szóstym roku życia pamiętnikarz gazetę ojcu czytał. Natomiast początki łaciny, zdobywane z pomocą domowego nauczyciela, sprawiały mu bardzo wiele kłopotów. Pisze, że po siedem – osiem godzin siedział nad Alvarem nie rozumiejąc ani słowa i ucząc się go na pamięć¹¹⁶. Opowiadanie Niemcewicza o wyprawach zimą do kościoła z rodzicami pokazuje brak zrozumienia pewnych dziecięcych potrzeb. Aby dorośli nie marzli w kościele, „zasiadłszy w ławce w futrzane worki włożyli swe nogi, my zaś mali (podług zwyczaju owych czasów) stali przy ławce na zimnym marmurze w cienkich bucikach, tak nas mróz

¹¹² M. Matuszewicz, op.cit., s. 35-36, 39.

¹¹³ j.w., t. II, s. 21; chodziło o Adama – syna pierworodnego Matuszewiczów.

¹¹⁴ *Pamiętniki (...)* W. Borejka, op.cit., s. 15.

¹¹⁵ J. Ursyn-Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, opr. J. Dihm, Warszawa 1957, t. I, s. 40.

¹¹⁶ j.w., t. I, s. 42.

dojmował, iż płacząc po cichu i drepcząc nogami ledwieśmy do końca rorat dotrzymać mogli”¹¹⁷.

Niezwykle ciepłe i pogodne są wspomnienia z dzieciństwa niechlubnej skądinąd pamięci targowiczana, Józefa Kossakowskiego. Urodzony w 1732 r. na Kowieńszczyźnie, w 5 roku życia stracił ojca i wychowywany był z pozostałymi czworgiem rodzeństwa przez bardzo rozumną i kochającą matkę.

Dzieci uczono w domu czytać i pisać, katechizmu i historii Polski z kronik. Żaden nauczyciel nie miał prawa ich karać – to prawo zastrzegła sobie matka. Potrafiła jednak doskonale radzić sobie bez bicia: karała przez upomnienie lub zakaz pocałowania jej w rękę. Przestrzegała dzieci przed kłamstwem i piciem wódki. Przebaczala przewinienia jeżeli uczciwie i dobrowolnie dziecko przyznało się do ich popełnienia. Oddziaływała na uczucia dziecka i wykorzystywała je. Jej metody wychowawcze może najlepiej ilustruje opowiadanie o tym, jak doprowadziła dziecko do przyznania się do kradzieży kluczyków: Oświadczyła dzieciom, że ktoś z domowych naraził ją na szkodę, i odnajduje winnego stosując chłostę. Przygotowane zostały utensylia, a przesłuchanie i bicie miało rozpocząć się od kochanej piastunki chłopca. Dziecko nie zniósło groźby i przyznało się do występku. Z powodu tego przyznania została mu wina darowana¹¹⁸. Okazało się potem, że rzecz była zręcznie zaaranżowana przez matkę, która od początku znała winowajcę.

Kossakowski podkreśla takt swej rodzicielki i jednakowe traktowanie wszystkich dzieci. Wymagała od nich uszanowania wobec starszych; wzajemnej miłości między rodzeństwem, prawdomówności i wystrzegania się uporu. Rozumiała dziecięce przywiązanie do ulubionego zwierzęcia i nie ganiła żalu po stracie ukochanego pieska. Pochwaliła nawet za czułe serce i uważała za naturalny żal po stracie czegoś kochanego.

Kossakowska, w przeciwieństwie do wielu wyżej wspomnianych rodziców dbała o zewnętrzny wygląd swych dzieci, stroiła je nawet. Chodziło jej też o to, aby z powodu złego stroju nie czuły się źle w „lepszemu towarzystwie”, bała się bowiem przestawiania dzieci z ludźmi „podłymi”. Miło wspomina Kossakowski swe lata szkolne: bliskość szkoły od domu rodzinnego, dobre warunki mieszkania i pożywienia, „odpowiednia pozycji” posługa (uboższych chłopców szlacheckich), dobra opieka na stancji ze strony zaufanej gospodyni¹¹⁹.

Wyjątkową matką była Konstancja z Czartotowskich Poniatowska, matka Stanisława Augusta, bardzo dbała o rozwój umysłowy swych dzieci. Trudno przypuszczać, aby obejmowało to bezustanny nadzór matczyny w czasach niemowlęctwa, w każdym razie było to istotnie głębokie i osobiste zaan-

¹¹⁷ j.w., t. I, s. 46.

¹¹⁸ *Pamiętniki Józefa Kossakowskiego, biskupa inflanckiego, 1738-1788*, wyd. A. Darowski, Warszawa 1891, s. 11-12.

¹¹⁹ j.w., s. 13-16.

gązowanie się w edukację potomstwa, staranny dobór nauczycieli, rozumne i przemyślane kształtowanie charakterów. Matka zajęła się edukacją Stanisława gdy skończył 3 lata. Przed tym już zasłynęła jako wychowawczyni jego starszego rodzeństwa. Charakterystyczne jednak i dla niej było podejście do dziecka jako do miniaturowej osoby dorosłej: starannie wychowywała go, starała się eliminować z otoczenia wszelkie osoby, które mogłyby wywrzeć nieodpowiedni wpływ. Chłopak był przemyślny i bardzo dumny, i jak sam pisze szukając ludzi doskonałych nie obcował z nikim. „Rzec można nigdy nie dano mi być dzieckiem – pisał – a miało to ten skutek, jak gdyby z roku wyrzucono kwiecień”¹²⁰.

Staranna dbałość o dzieci charakteryzowała też rodzinę wujecznego brata Stanisława Augusta – Adama Kazimierza Czartoryskiego. Ojciec troszczył się przede wszystkim o odpowiedni dobór i poziom nauczycieli dla szkoły w pałacu w Puławach, która została zorganizowana dla małych Czartoryskich i dla ich rówieśników z domów zaprzyjaźnionych. O emocjonalny rozwój dzieci dbała matka, Izabella z Flemingów. W różnych przekazach i korespondencji, zwraca uwagę bardzo życzliwy i serdeczny stosunek rodziców do dzieci, ton wzajemnego zaufania. I tu także mamy do czynienia we wspomnieniach z małą komedią, odegraną przez otoczenie po to aby młodego Adama Jerzego zmusić do przyznania się do winy, którą usiłował na kogoś zrzucić. Służący, którego to dotyczyło, miał zostać zwolniony ze służby. „Przyznałem się więc do winy i dopiero później domyśliłem się, że to był rodzaj komedii, ale która zbawienne na mnie zrobiła wrażenie”¹²¹.

Adam Jerzy w ciepły sposób wspomina różne momenty swego dzieciństwa, na przykład pobytu z matką w urządzonych i ukochanych przez Izabellę Czartoryską Powązkach: idylliczna wioska, zielen, ogródki własnoręcznie uprawiane, ptactwo domowe karmione przez dzieci; „tam rzadko bywali obcy, ale to nie przeszkadzało, abyśmy sami dla siebie – to jest moja matka dla dzieci, a my dla niej – nie przedstawiali jakich scen branych z poezji wiejskiej”¹²². Matka i każde dziecko mieli swoje chatki, pod osobnym godłem. Wstawali rano, jedli wspólne śniadanie, później każdy pracował w swoim ogrodzie; w południe przysyłano im z Warszawy obiad. Organizowali wycieczki, festyny, na których nawet król czasem bywał. Oczywiście sielskość i „naturalność” w Powązkach była czymś bardzo osobliwym i prywatnym. W Warszawie gdy nadeszła pora pojechania z wizytą do dziadka „trzeba było mnie upomadować, upudrować i uczesać fryzurę owczesną, co bardzo moją matkę gryzło, że musiała mnie tak oszpeconego posyłać”¹²³.

¹²⁰ *Pamiętniki króla Stanisława Augusta*, przekład polski (...) pod red. W. Konopczyńskiego i S. Ptaszyckiego, t. I, cz. I, Warszawa 1915, s. 8.

¹²¹ Adam Jerzy Czartoryski, *Pamiętniki i memoriały polityczne, 1776-1809*, wybrał, opr. (...) J. Skowronek, Warszawa 1986, s. 80.

¹²² j.w., s. 81-82.

¹²³ j.w., s. 83.

Dwunastoletni chłopiec zabrany został przez ojca w długą podróż na Litwę, z całym ojcowskim dworem i nauczycielami, a po powrocie rodzina przeniosła się do Puław, gdzie poprowadzona została regularniejszym trybem nauka, przedtem przypadkowa, okazjonalna¹²⁴.

Rozumne i serdeczne stosunki między autorem pamiętnika i rodzicami przeglądają z kart korespondencji: z listów Izabelli i księcia Adama Kazimierza pisanych do starszego już chłopca i młodzieńca. Pisali mu, że wierzą w niego, analizowali wady i zalety, stawiali cele – i zachęcali do pracy nad sobą, nad charakterem. Tytułatura była jednak specyficzna: matka pisała często „Mój kochany Panie Adamie”, „Mój przyjacielu”, z rzadka „Mój Adasiu”, ojciec „Mój Adalu”, lub „Mój Panie Adamie”. Uderza troskliwość, życzliwość, szczerłość, bezpośredniość i takt uwag, rad, napomnień¹²⁵. Ton wskazujący na bardzo silną emocjonalną, osobistą więź wskazuje na niezbyt jeszcze typowe dla tego okresu metody i efekty wychowawcze i atmosferę rodzinną.

Nowy typ wychowania dzieci i serdeczności w stosunku do nich związać można z pewnym kręgiem młodych kobiet z rodzin magnackich¹²⁶. Przynosiło to skutki wykraczające poza krąg rodzin Czartoryskich, Radziwiłłów czy Przędzieckich: ich pozycja w społeczeństwie, oddziaływanie poprzez rzesze wychowanków i klienteli na szerokie kręgi szlachty musiało upowszechniać, chociażby przez chęć naśladowania i snobizm, nowe modele wychowawcze i podejście do dzieci, nawet nie koniecznie rodzonych.

Nie było pewne, że w rodzinie Czartoryskich prawdziwym ojcem wszystkich dzieci był Generał Ziem Podolskich. Prawdopodobnie on sam nie miał co do tego złudzeń, ale zapewniał im rzetelną i troskliwą ojcowską opiekę¹²⁷, bo wychowując je i kształcąc uważał je za swoje dzieci.

Domy wyjątkowe – jak Czartoryskich, matki i opiekunki tak wrażliwe i utalentowane – jak Kossakowska, babka Rulikowskiego, czy Izabella Czartoryska – to przykłady rodzin zamożnych, elity społecznej, w których nie brakło środków na staranną opiekę nad dziećmi, w których matki mogły sobie pozwolić albo na kupienie zastępstwa w czynnościach wychowawczych, albo na poświęcenie dzieciom własnej serdecznej uwagi.

Sygnaly – serdeczne wspomnienia o mamkach, piastunkach, gospodyniach wskazują, że naturalny kobiecy instynkt opieki nad małym dzieckiem, czy

¹²⁴ j.w., s. 87, 92-93.

¹²⁵ *Listy księżny Izabelli z hr. Flemingów Czartoryskiej do starszego syna, księcia Adama*, zebrała S. Duchinska, Kraków 1891.

¹²⁶ Do tego kręgu należała, np. przyjaciółka Izabelli Czartoryskiej, Helena z Przędzieckich Radziwiłłowa, której bardzo ładny wizerunek, właśnie jako matki, przekazał F. Schulz w *Podróżach Infantczyka*, op.cit., s. 509.

¹²⁷ Piszą o tym liczni pamiętnikarze; N.W. W r a x a l l, *Wspomnienia z Polski [w:] Polska Stanisławowska w oczach cudzoziemców*, op.cit., t. I, s. 332-333; D u c d e L a u z u n, *Pamiętniki*, przekład i opr. S. Mellera, Warszawa 1976, s. 89 i nast.; por. komentarz: pp 18, do wspomnień Heykinga, [w:] *Polska Stanisławowska w oczach cudzoziemców*, t. I, s. 840-841.

dzieckiem potrzebującym opieki i pomocy, działał w społeczeństwie. Być może łatwiej nawet uzewnętrzniał się w wypadku, gdy osoba opiekująca się dzieckiem, mająca z nim bezpośredni kontakt nie musiała mieć na względzie interesów Rodziny (przez duże „R”), nie musiała zachowywać rodzicielskiego obowiązującego dystansu, nie czuła się odpowiedzialna za formowanie pełnego cnót ideału, a po prostu mogła sobie pozwolić na więcej naturalności i spontaniczności w obcowaniu.

Mało jest bezpośrednich relacji pokazujących dzieciństwo naprawdę ubogie, sieroce, nawet w kręgach szlacheckich. Gorzko brzmi zdania *Pamiętnika mieszczanina podlaskiego Rocha Sikorskiego*, z przełomu XVIII i XIX w., urodzonego w Bielsku w 1775 r. Jako dziecko stracił ojca, matka powtórnie wyszła za mąż. Bardzo niewiele wiadomo o jego dzieciństwie. Za jakąś przewinę wobec ojczyma został oddany na naukę do kowala (wcześniej być może chodził do szkoły, bo uczył się łaciny z Alvara). Przygarnął chłopca ubogi wuj – kowal mieszkający w Bielsku. Potem pomagał w czasie podróży handlowych jakimś szlachcicowi do Warszawy, ale „opatrzenie” miał nędzne.

Sikorski wspomina, że odwiedzał matkę jeśli mógł, ale ojczym przyjmował go zimno, a matka „lubo na jej powiece nieraz lzy dopatrzyłem – pisze – nigdy mnie się nie zapytała czy mi czego nie brakuje i nie śmiała mi nawet pokazać tej macierzyńskiej miłości, która napawała taką rozkoszą. Postąpiłem przy progu, poskubałem czapkę, którą w rękę na rozmaite strony obracałem, poopędzałem się przyrodnim braciszkom i wychodziłem splakany ze ściśnionem sercem, lubo wiedziałem jaka obojętności matki była przyczyna. Mąż był do tego stopnia wówczas panem domu, że żona nawet usiąść przy stole bez pozwolenia nie mogła. Dziwna rzecz, że przy ogólnej instytucji krajowej tyle swobód dającej, władza rodzicielska tak była absolutna”¹²⁸.

Z wypowiedzi wielu pamiętnikarzy wynika, że w stosunku do dzieci zauważano pod koniec XVIII stulecia duże zmiany. Wyrażało się to w poważnym złagodzeniu rygorów, surowości, w osłabieniu wiary w zbawienną rolę bicia w wychowaniu. Pojawiają się sygnały o stosowaniu innych sposobów wdrażania dzieci do posłuszeństwa i prawdomówności niż różga. Nawet wielkie panie zaczynają poświęcać wiele osobistego zaangażowania w opiekę i edukację swoich dzieci. Wydaje się, że proces ten był rezultatem dochodzenia do głosu i publicznej świadomości potrzeby innego niż dotąd wychowania młodzieży, i idącej za tym refleksji nad metodami. Na pewno też oddziaływały wzory nieco łagodniejszego odnoszenia się (przynajmniej w teorii i w zaleceniach dla nauczycieli) z dziećmi po reformie szkół pijarskich w połowie XVIII w., oraz przykłady pijarskiego i jezuickich *collegiów nobiliów*, gdzie organizowano dla chłopców staranniejszą, i zdaje się mniej brutalną opiekę. W tych instytucjach zapewniano też lepszych

¹²⁸ (R. Sikorski) „Łyki” i „kołtuny”. *Pamiętniki mieszczanina podlaskiego (1790-1816)*, wyd. K. Bartoszewicz, Kraków, s. 18.

nauczycieli. Na stosunek do dziecka w rodzinie i do dziecka jako indywidualności bez wątpienia wpływały lektury dam polskich. Ich przykład zapewne powodował powolną ewolucję stosunku do dzieci w niższych kręgach stale bardzo tradycyjnego społeczeństwa szlacheckiego i mieszczan. Traktat Locke'a wpływał na racjonalizowanie metod wychowania, pisma Rousseau na rozwój i umiejętność uczuciowego podejścia do dziecka.

Poza utyskiwaniem moralistów, o tym, że książki Rousseau można znaleźć na gotowalniach modnych kobiet, mamy tego ślad np. w pamiętniku Wirydianny Fiszerowej, która w 1789 r. urodziła córkę, a w 1791 – syna. Początkowo nie zajmowała się dziećmi sama. Towarzyszyła mężowi i teściowi, gdy brali udział w obradach Sejmu Wielkiego, a dziećmi zajmowała się rodzina. Potem jednak poświęcała im dużo troski i uwagi. Sama o sobie pisze, że była matką czujną ale wygodną: nie karmiła dzieci ani ich nie przewijała, starała się utrzymywać karność, ale cały swój wolny czas spędzała w dzieciennym pokoju, lub w oznaczonych godzinach kazała je sobie przyprowadzać, i odprowadzać „kiedy one miały tego dosyć i ja także. Tak mnie wychowywano – pisze pamiętnikarka – byłam zresztą dla nich bardziej wyrozumiała niż moi wychowawcy dla mnie”¹²⁹. Przyznaje zresztą, że jej metody nie dały najlepszych rezultatów. Porównując dawne metody wychowawcze i stosunek do dzieci z tym co obserwowała w początkach XIX w. stwierdza, że teraz dzieci są zbyt pieszczone i rozpieszczane, co je zbyt wydelikaca i nie uczy stawiać czoła przeciwnościom.

Uważała, że zawodowa bona, jeżeli stosuje się do matczynych instrukcji lepiej wychowuje niż matka. Matki są bowiem zbyt zajęte innymi problemami, są nierówne, ulegają nastrojom. Pisze też, że do roli matki przygotowywała się czytając Rousseau i Locke'a, a nawet robiąc z lektur wyciągi. Mąż chociaż pieniędzy nie żałował dziećmi nie zajmował się. Dbając o rozwój umysłowy dzieci starannie dobierała metrów i nauczycieli, gromadziła księgozbiór¹³⁰. Po rozwodzie z mężem Antonim Kwileckim przeniosła się z dziećmi na pensję w Warszawie.

Pod koniec XVIII w. zapanowała moda, aby dzieci z zprovincji przywozić na edukację do Warszawy. Wirydianna Kwilecka-Fiszerowa sama decydowała o programie nauczania, angażowała najlepszych nauczycieli, dbała o ich ruch na świeżym powietrzu (wyprowadzała na spacer), wspólnie z nimi czytała. Odbywały się wspólne lekcje z kilkorgiem innych dzieci. Zaprzyjaźnione matki organizowały rozrywki dla dzieci, zebrania towarzyskie i żywe obrazy. Ten sposób edukacji – łączący mieszkanie na pensji (właścicielki zapewniały porządek, prowadziły dom, matka organizowała nauczycieli), nadzór rodzicielski i życie światowe był na przełomie wieków w Warszawie uważany za najlepszą formę edukacji. Do pewnego stopnia było to łączenie wychowania domowego ze szkolnym.

¹²⁹ W. Fiszerowa, op.cit., s. 216, 217.

¹³⁰ j.w., s. 217-222.

Przykład Kwileckiej-Fischerowej jest nie jedynym przykładem doksztalcania się ambitnych i bardziej oświeconych matek, mających kontakty lub w jakiś inny sposób uwrażliwionych na koncepcje edukacyjne i myśli o wychowaniu płynące z Zachodu. Czytywano dzieła pedagogiczne Rollina, Locke'a i Rousseau przeważnie po francusku. *Myśli o wychowaniu* Locke'a zostały przyswojone językowi polskiemu po raz pierwszy z przekładu francuskiego przez Edmunda Truskalskiego w 1781 r.¹³¹. Myśl russowska znalazła sobie jednak także i inny wyraz w Polsce. Moda na wychowanie zgodne z naturą spowodowała sprowadzanie i tłumaczenie powieści o „dziko” chowanych dzieciach, znalazła też szereg refleksów w powieści polskiej czasów stanisławowskich¹³².



Pamiętniki XVIII wieku dostarczają żywych obrazów życia rodzinnego w Polsce i materiałów do badania przemian mentalności określonych grup społecznych, z których wywodzili się pamiętnikarze. Mogły oddziaływać na swoich czytelników, uświadamiając im efekty panujących obyczajów rodzinnych czy metod wychowawczych, skłaniając do przemyśleń i refleksji. Jeżeli jednak oddziaływały to tylko na potomnych; publikowane były bowiem z reguły przez pokolenia wnuków, albo i prawnuków. Zawsze były odbiciem sytuacji jednego dziecka, bądź jednej rodziny, odbieranej subiektywnie przez pamiętnikarza, nawet gdy swoje odczucia malował na szerszym tle i wydawał sądy uogólniające. Nie musiał się też liczyć z weryfikacją przez współczesnych.

¹³¹ Pierwsze wydanie po polsku *Myśli o wychowaniu* Johna Locke'a ukazało się w 1781 r. Był to tekst tłumaczony z wydania francuskiego przez Edmunda Truskalskiego jako *Książka o wychowaniu dzieci z Francuskiego na Polski język przełożona* (przekład z angielskiego, Jana Znoski ukazał się w 1801 r.). Wydania francuskie mogły się w Polsce znajdować już od początku XVIII w. Tłumaczenia bowiem francuskie ukazywały się od 1695 (następne: 1708, 1711, 1733, 1737, 1746, 1760, 1783, i później) — por. K. Mrozowska, Wstęp [w:] *Pisma i projekty pedagogiczne doby Komisji Edukacji Narodowej*, Wrocław 1973, s. XI. Na pisma Locke'a powołują się *Ordinationes Visitationis Apostolicae pro Provincia Polona Clericorum Regularium Pauperum Matris Dei Scholarum Piarum, Anno Domini MDCCLIII* i to zarówno na *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego* jak i *Myśli o wychowaniu* (por. S. Konarski, *Ustawy Szkolne*, z j.łac. przeł. W. Germain, Kraków 1925, s. 129, 276); Komisja Edukacji Narodowej w *Przepisie do szkół parafialnych* (1774) stwierdzała, że będą tłumaczone na j. polski książki o pielęgnacji dzieci, które już są we wszystkich „językach Europy”, do użytku nauczycieli i rodziców (cyt. wg J. Lewicki, *Ustawodawstwo szkolne za czasów Komisji Edukacji Narodowej. Rozporządzenia, ustawy pedagogiczne i organizacyjne*, Kraków 1925, s. 17); „Emil” J.J. Rousseau (1762) nie został przetłumaczony na język polski w XVIII w., ale był znany w oryginale, o czym niejednokrotnie wspominali nie tylko pedagodzy, ale i pamiętnikarze.

¹³² Por. E. Rządowska, *Encyklopedia i Diderot w polskim Oświeceniu*, Wrocław 1955; M. Szymborski, *Myśl Jana Jakuba Rousseau w Polsce XVIII w.*, Kraków 1912; W. Smoleński, *Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII*, „Studia Historyczne”, wyd. III, Warszawa 1949, zwłaszcza r. IV.

Na ile pamiętniki odbijały rzeczywisty, przeciętny system wychowania czasów i środowisk w których wychowywali się ich autorzy, na ile można im zaufać wyrabiając sobie pogląd na kulturę pedagogiczną społeczeństwa polskiego można próbować odpowiedzieć dopiero po konfrontacji z innym źródłem zwłaszcza publicystyką i satyrą obyczajową osiemnastego wieku. Niezmiernie subiektywny obraz wyzierający z pamiętników znajduje specyficzną przeciwwagę w gatunku literackim, który się właśnie w tych czasach w Polsce narodził, i w sprawach wychowania jest doskonałym odbiciem pewnych sądów generalnych, lub pewnych – zamierzonych – oddziaływań dydaktycznych na społeczeństwo. Warto popatrzeć na sprawy, o których mówią pamiętnikarze, poprzez pryzmat powieści polskiej czasów stanisławowskich.

Pisarze relacjonowali dla swoich współczesnych sytuację dobrze znaną; jeżeli nie dotyczyła ona zjawisk sporadycznych, nadzwyczajnych czy marginesowych, i jeżeli opis nie wywoływał krytyki i zastrzeżeń – można przyjąć, że obraz literacki odbijał stan typowy. Nawet jeżeli był podany nieco sarkastycznie lub zawierał rysy satyryczne. Sprawy rodziny i dziecka znalazły nieco miejsca w rodzącej się wtedy polskiej powieści obyczajowej. Żywy i pozytywny odbiór przez czytającą część społeczeństwa pozwala przypuszczać, że z jednej strony stan faktyczny wychowania pokazywany przez autorów nie odbiegał od rzeczywistości, z drugiej – że powieść ta była jednym z elementów przemian systemu wychowania w rodzinie polskiej w końcu XVIII w.¹³³.

R. Kaleta stwierdza wielką siłę „oddziaływania słowa literackiego” w XVIII w.¹³⁴, szybki rozwój czytelnictwa, zwłaszcza wśród pokolenia wychowanego w zreformowanych kolegiach pijarskich, jezuickich, w Szkole Rycerskiej Stanisława Augusta i w szkołach Komisji Edukacji Narodowej¹³⁵. Ogromną część publikacji, i sprowadzanych z zagranicy książek, stanowiły powieści, zwane wówczas romansami. Przeważnie, nawet publikowane w kraju i w języku polskim, były przeróbkami i naśladownictwem lub tłumaczeniami powieści niemieckich, francuskich czy angielskich. Aż do końca XVIII w. popularne były (zwłaszcza na prowincji) „romanse rycerskie”, lub nieprawdopodobne historie miłosne. Publicystyka i krytyka polska miały do nich

¹³³ R. Kaleta, *Miejsce i społeczna funkcja literatów w okresie Oświecenia*, [w:] *Problemy literatury polskiej w okresie Oświecenia*, praca zbiorowa (pod. red.) Z. Golińskiego, Wrocław 1973; M. Klimowicz, *Oświecenie*, [w:] *Historia literatury polskiej*, pod. red. K. Wyki, wyd. IV, Warszawa 1980, szczególnie część II r. 3 i 6, oraz część III, r. 4; Z. Sinko, *Powieść zachodnio-europejska w kulturze literackiej polskiego Oświecenia*, Wrocław 1968; Z. Sinko, *Główne drogi i tendencje recepcji piśmiennictwa zachodnioeuropejskiego w literaturze Oświecenia polskiego*, w: *Problemy literatury polskiej w okresie Oświecenia*, op. cit.

¹³⁴ R. Kaleta, *Miejsce i społeczna funkcja literatów*, op. cit., s. 41.

¹³⁵ j.w., s. 17-18.

stosunek pogardliwy, a w stosunku do opowieści miłosnych wręcz wrogi¹³⁶. Zarzucano im generalnie nierealność, a w szczególności zły wpływ moralny.

W drugiej połowie XVIII w. wyodrębniła się nowy typ „romansu” – powieść dydaktyczna¹³⁷ oparta na analizie i krytyce stosunków w Polsce owego okresu, oraz wprowadzająca bohaterów pozytywnych, którzy mieli być wzorami do naśladowania. Nawet tam, gdzie można się doszukać wzorów i inspiracji obcych, powieści te były osadzone mocno w realiach Rzeczypospolitej. Wyłączone zostały przez krytykę z anatemy rzucanej na „romansowe” piśmiennictwo; co więcej propagowano je i w publicystyce i nawet w obrębie typu, który reprezentowały (np. przez chwalenie autorów, lub umieszczanie konkretnych tytułów w wyimaginowanych, wzorowych zestawach bibliotek bohaterów powieści). Łączyły realistyczny, przeważnie satyryczny opis rzeczywistości, uwagi filozoficzne natury ogólnej, związane z tendencjami oświeceniowymi i postępową myślą zachodnią (np. w sprawach wychowawczych oczywiste i nawet podkreślane wpływy Rousseau) wygłaszane przez narratora lub bohatera pozytywnego, oraz gotowe do powielania a przynoszące błogie skutki wzory postępowania bohaterów. Te pierwsze powieści polskie „z kilku wyjątkami, są to właściwie raczej traktaty obyczajowe a później polityczne”¹³⁸.

Sporo miejsca poświęca sprawom wychowania i właściwej edukacji młodzieży męskiej i żeńskiej, roli kobiety w rodzinie i społeczeństwie, życia społecznego i obywatelskiego. Nastawione były jednak raczej na pewne koncepcje ogólne i na nadawanie kierunku edukacji szkolnej i poszkolnej. Przeznaczone zaś były głównie dla dorosłych. Ten typ powieści (traktatu obyczajowo-dydaktycznego) zapoczątkował Ignacy Krasicki dwiema powieściami, które zyskały niesłychaną popularność i uznanie krytyki i czytelników: *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*¹³⁹ i *Pan Podstoli*¹⁴⁰.

Krytykując wychowanie tradycyjne szlacheckie (średnio-szlacheckie) daje Krasicki w *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadkach* lapidarny skrót sumujący jakby wiele informacji przekazywanych przez pamiętnikarzy ale pozbawiony

¹³⁶ Z. Sinko, *Powieść zachodnio-europejska*, op.cit., s. 10, 22. Refleksy tego podejścia do powieści znaleźć można w opisach „wzorowych” bibliotek w powieściach polskich czasów Oświecenia, np. w *Panu Podstolim* K. Krasickiego, lub w *Pani Podczaszynie* M.D. Krąkowskiego. Por. także *Przepisy od Komisji Edukacji Narodowej pensjo-mistrzom i mistrzyniom dane, 1776* (obocznie tytuł francuski), których autorem był A.K. Czartoryski, [w:] J. Lewicki, *Ustawodawstwo szkolne za czasów KEN*, op.cit., s. 76-82.

¹³⁷ Z. Sinko, j.w., s. 45-45; Z. Sinko (s. 47) podaje także, iż w Polsce czasów stanisławowskich ukazało się około 200 tytułów powieści (romansów) głównie przeróbek i tłumaczeń z literatury obcej.

¹³⁸ j.w., s. 49-50.

¹³⁹ I. Krasicki, *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki przez niegoż samego opisane, 1776* i wznovienia: 1776, 1778, 1779, 1801.

¹⁴⁰ I. Krasicki, *Pan Podstoli: powieść w 3 częściach*; Cz. I (napisana po 1776) – opubl. 1778; Cz. II opubl. 1784; Cz. III (napisana po 1798), opublikowana wspólnie z cz. I i II, pośmiertnie w Warszawie 1803 r. [w:] Dzieła, (...), t. IV.

owych rysów obojętności wobec dziecka, bezdusznej surowości, które biją z niejednego wspomnienia. „Urodziłem się w domu uczciwym, szlacheckim (...) Niesiecki nas w swoim herbarzu (...) pomieścił”¹⁴¹ przedstawia swą rodzinę Mikołaj Doświadczyński. Ojciec prostoduszny tradycjonalista „Co mu powiedział niegdyś jego ojciec, a jak starzy twierdzili jeszcze lepsza dusza niż on, toż samo on sam ustawicznie powiadał, tak dalece iż u nas nie tylko wieś, ale i sposoby mówienia i myślenia były dziedziczne (...)”¹⁴². Podobnie prostoduszną i prowincjonalną kobietą była matka.

Wychowanie dziecka w tej rodzinie najbardziej zbliżone jest do tego co powiada w swym pamiętniku F. Karpiński: Niemowlę i małego chłopca wychowywały kobiety służebne, ciemne i zabobonne. Matka zanudzała sąsiadów i znajomych opowiadaniem o nadzwyczajności synka na spotkaniach towarzyskich. Sąsiedzi przytakiwali, budzeni kielichami przez ojca, wznosili toasty i składali życzenia, ojciec ze wzruszenia płakał¹⁴³.

Do siódmego roku życia Mikołaja nie uczono czytać i pisać, bo matka wierzyła, że siedzenie nad książką może zakończyć się chorobą, a także ponieważ nie łatwo znaleźć było dobrego nauczyciela: przy zbyt surowym dziecko mogłoby stracić fantazję, bo „młodego źrebięcia nie należy łamać”¹⁴⁴. O rozpoczęcie przez chłopca nauki upominał wuj. Matka wołała domowa edukację dla dziecka, ojciec jednak na to zgodzić się nie chciał, bo „tego przedtem w Polsce nie bywało”.

Dzieciak straszony dotąd szkołą bał się jej niezmiernie. „Przez siedem lat nie tak wychowania jak pieszczot, byłem wolen nie tylko od nauki, ale od najmniejszego chęciom moim sprzeciwiania się — pisze w imieniu swego bohatera Doświadczyński — stąd ten pierwszy krok poniewolnego wyjazdu zdawał mi się nieznośny. (...) Najbardziej (...) przerażał mnie cel dla którego wysłany byłem: nauka. Nie mogłem ją mianować dobrem, bo mi nią grożono i obiecywano za karę”¹⁴⁵.

Mikołajowi na wyjazd zorganizowano cały dwór: na dyrektora najęto starszego nieco chłopca, będącego jeszcze uczniem, a ponadto pacholika do posługi, szafarza i gospodynię biegłą „w sekretach domowej apteczki”. Pyszny jest opis pożegnania Mikołaja i jego dyrektora z rodzicami. Ojciec scedował na nowego opiekuna swą władzę ojcowską, zaklinając „na wszystkie obowiązki by nie folgował”, cytując powiedzonko o różeczcze, którą Duch Święty dziatki bić radzi, oraz wręczając dyrektorowi kańczug do bicia. Od drzwi jeszcze wołał: „Bijże bo ja ci za to płacę”. Natomiast matka, która spotkała potem dyrektora, zapowiedziała, że za tknięcie panięcia ze służby wyleci. Dyrektor nie wiedząc

¹⁴¹ Cyt. wg I. Krasicki, *Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego*, [w:] *Dziela (...)*, t. III, Warszawa 1978, s. 11.

¹⁴² j.w., s. 12.

¹⁴³ j.w., s. 12.

¹⁴⁴ j.w., s. 12-13.

¹⁴⁵ j.w., s. 14-15.

kogo słuchać — kierował się własnymi nastrojami, bił kiedy sam oberwał, a bojąc się rezultatów bicia ze strony pani, pisał do rodziców wychowanka sprawozdania „że imć pan Mikołaj czasu swego w nauce samego nawet Herkulesa przejdzie”¹⁴⁶.

Motyw dobrego dyrektora — nie bijącego podopiecznych — wraca w *Panu Podstolim*, który w założeniu miał być przedłużeniem *Doświadczyńskiego przypadków*¹⁴⁷. Pan Podstoli informuje swego gościa — narratora powieści — że jego „dyrektor nie szedł za modą naówczas panującą, która zasadzała istotę dobrego nauczyciela na tem, aby się z uczniami jak najostrożniej obchodził”¹⁴⁸, zachęcał do uczenia się, przedstawiał pożytki z wiedzy, nie karał przez zadawanie czytania, lecz odwrotnie, za karę pozbawiał książki. Ten łagodny i rozumny dyrektor został następnie plebanem we włościach Podstolego; jego bratanek był w szkołach dyrektorem dzieci bohatera powieści.

W II księdze *Pana Podstolego*, w czasie uroczystości ślubnych córki bohater wygłasza mowę o obowiązkach żony, matki i gospodyni. W sposób najogólniejszy tylko omawia sprawę wychowania początkowego, stwierdzając, że początek wychowania moralnego polega na wpajaniu w dzieci pobożności i cnoty, a powinno to być połączone z pielęgnacją ciała w sposób zrównoważony, bez zbytecznych pieśczot i bez „niedozoru”. Nie należy się w wychowaniu zdawać na najemne zastępstwo, a ewentualnych pomocników starannie nadzorować¹⁴⁹.

Krasicki rejestruje w *Doświadczyńskim* książki Rousseau i Woltera na gotowalniach pań warszawskich¹⁵⁰, ale o konkretnych sprawach wychowania, jego codziennych problemach, właściwie się nie wypowiada. Mowi wiele przeciwko wojażom zagranicznym młodzieży bez należytej opieki (zwłaszcza o zgubnych rezultatach dla obyczajów i majątków), sporo uwagi poświęca problemom mody w wychowaniu i ogólnego kierunku edukacji dziewcząt. Są to wypowiedzi raczej „problemowe” niż dostarczające konkretnych informacji o staropolskim wychowaniu małych dzieci w rodzinie.

Znacznie więcej szczegółów, tak w wytykaniu błędów jak i w rysowaniu wzorów pozytywnych wychowania dzieci znaleźć można w powieściach Dymitra Michała Krajewskiego, pijara, nauczyciela w warszawskim *Collegium Nobilium: Podolance wychowanej w stanie natury, Wojciechu Zdarzyńskim* i *Pani Podczaszynie*¹⁵¹. pierwsza z tych powieści była interesującą przeróbką powieści H.J.

¹⁴⁶ tamże.

¹⁴⁷ M. Klimowicz, *Oświecenie*, op.cit., s. 166 i in.

¹⁴⁸ I. Krasicki, *Pan Podstoli*, cyt. wg *Dziela*, t. II, Warszawa 1878, s. 222.

¹⁴⁹ j.w., s. 313.

¹⁵⁰ I. Krasicki, *Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego*, op.cit., s. 90.

¹⁵¹ M.D. Krajewski, *Podolanka wychowana w stanie natury, życie i przypadki swoje opisująca*. I wyd., bezimienne, Lwów, oraz 6 następnym we Lwowie i w Warszawie, wszystko w jednym roku 1784; Tegoż, *Wojciech Zdarzyński, życie i przypadki swoje opisujący*, 2 wydania, Warszawa 1785, tłum. na niemiecki 1794; t e n ż e *Pani Podczaszyna. Tom II Przypadków Wojciecha Zdarzyńskiego*, Warszawa 1786.

DuLaurens pt. *Imirce, ou la Fille de la nature*, z 1765 r.¹⁵² i relacją wymagowanego eksperymentu edukacyjnego, polegającego na obserwacji wychowywanych w obitej blachą piwnicy chłopca i dziewczynki, zresztą naturalnej córeczki i podopiecznego Hrabiego, który ten eksperyment zaaranżował. Po dojściu do dojrzałości zostali oboje z piwnicy przeniesieni w polską rzeczywistość (do pałacu), szybko ale rozumnie i starannie wyedukowani przez opiekuna. Ich uwagi o otaczającym świecie były formą krytyki polskiego społeczeństwa, a refleksje Podolanki, która wyszła za mąż za swego towarzysza z piwnicy, dały autorowi pole do wypowiedzi także i na temat wychowania małych dzieci. Niesłyszana poczytność *Podolanki* i żywa polemika z jej treścią dotykała jednak nie spraw wychowania w Polsce lecz samej koncepcji eksperymentu sztucznej hodowli, któremu zarzucano zupełnie nie liczenie się z realiami i potrzebami życia i wychowania¹⁵³. Powieści Krajewskiego powstawały dokładnie w połowie lat 80-tych XVIII w., i jakby na bieżąco odnotowywały moment przełomu w poglądach wychowawczych sporej części czytającego polskiego społeczeństwa.

Sama Podolanka właściwie nic nie może powiedzieć o swoim wczesnym dzieciństwie. Wiadomo tylko z późniejszych wyjaśnień jej ojca, że przez dwa lata wykarmiała ją kobieta wiejska mieszkająca na uboczu i przestrzegająca aby dziecko nie słyszało żadnej mowy. Kiedy jednak wyszła za mąż za swego towarzysza z piwnicy, Ao, i spodziewała się dziecka, sąsiadka Pani Starościna pouczyła ją o sposobach i zwyczajach w wychowywaniu dzieci. Jej wypowiedź jest zjadliwą krytyką tradycyjnych poglądów na wychowanie dzieci szlachty polskiej.

Pani Starościna wspomina, że jej wprawdzie radzono aby dzieci nie spowijać ani nie kołysać, ale ona do rady nie zastosowała się: „Kto ma być kaleką będzie i bez pieluch, a kto słabego mózgu będzie cierpiał zawrót głowy, choćby go nie kołysano”, stwierdza i dodaje „Moje dzieci są słabe ale to mają ze mnie, a z pięciorga, które powijano dwoje tylko dostało kalectwa (...) Dzieci mają swój język: ptapta, lulu, caca, bla, chy, lala, gaga, ziuziu prędzej wymawiają niż gdyby je uczono mówić jak my gadamy. Córki moje od czwartego roku zaczęły nosić sznurówki (...) Pomału wprawiły się w mocne sznurowanie, i tak cienkie były jak lalki”.

Pani Starościna zapewniła swym córkom modną i staranną edukację umysłową: oprócz tańca, muzyki i rysunków — uczyły się geografii, historii, matematyki, chemii, polityki, czytały też „dzieła teatralne” i komedie — ale nie umiała dbać o ich wychowanie fizyczne. Z ich zdrowiem było kiepsko, więc jedną matka wepchnęła, jak sama mówi, do klasztoru a druga umarła. „Z chłopcami mniej jeszcze miałam kłopotu. Chowały się (!) między kobietami, bo te najlepiej

¹⁵² M. Klimowicz, j.w., s. 262.

¹⁵³ Z. Sinko, *Powieść zachodnio-europejska*, op.cit., s. 31-33.

dbają o wygody dziecinne. Kazałam je czasem wprowadzić do siebie, aby się usmiać jak z małpek, które igrają. Gdy się sprykrzyli odesłałam do kobiet. W czwartym roku [życia] dostałam dyrektora bardzo dobrego, trzymał ich groźnie i nie pozwalał na pustoty. Nauczyli się w domu czytać (...) byli w domu lat dziesięć”, a w tym czasie przerobili książkę „Krótkie zebranie wszystkich scyjcencji” i gramatykę „od deszczki do deszczki”¹⁵⁴.

Przykład pozytywny i wzór powieściowy matki, czyli Podolanka, oczywiście nie zgodziła się z takimi poglądami na wychowanie i stosunkiem do macierzyństwa jaki jej zaprezentowała Pani Starościna. Dzieci swoje wykarmiła sama: korzyść z tego była wszechstronna: matka miała ładną cerę, dzieci nie chorowały, a ponadto nie miały złych narowów, których by mogły nabrać wraz z mlekiem od prostej kobiety – karmicielki. Dzieci nie były powijane ani kołysane. Kładziono je w kołyskę gdzie zamiast pierznika (!) był worek wypchany suchymi liśćmi, aby „cyrkulacja krwi i humorów była wolniejsza”, nie wodzono na paskach dzieci uczących się chodzić, lecz pozwalano im czołgać się po ziemi. „Małpy zaczynają chodzić bez pasków. Dzicy ludzie i te stworzenia uczą nas co mamy robić z dziećmi”, stwierdza Podolanka. Córki Podolanki mimo, że nie nosiły sznurówek, miały szczupłą talię: Krajewski nie zdecydował się na ryzyko zaniepokojenia czytelniczek niemożnością uzyskania modnej sylwetki.

Nie przeciążano dzieci nauką. Do 12 roku życia uczyły się języka ojczystego i języków obcych tylko „ze zwyczaju”, bez gramatyki, bez podręcznika (aby nie „wysuszać” młodych mózgow), w czasie zabawy. „Natura we wszystkich młodych stworzeniach jest swywolna (!) (...) i moim dzieciom ze swywolą przyszła umiejętność języków” mówi bohaterka. Pozwalano dzieciom na „żywość” tj, na dużo swobodnego ruchu. Dwunastolatków najpierw ojciec uczył czytać i pisać, potem zatrudniono dobrego nauczyciela – Polaka, którego traktowano jak członka rodziny i z wielkim szacunkiem. Córki chowano w domu, nie posyłano ich do klasztoru. Ojciec uważał, że nauka dla dziewcząt nie jest potrzebna. Znały jedynie książki pobożne i *Magazyn Pani de Beaumont*¹⁵⁵.

W *Wojciechu Zdarzyńskim* opis wychowania małego dziecka to katalog błędów wychowawczych z dzieciństwa Mikołaja Doświadczyńskiego i poglądów Pani Starościny z *Podolanki*: Karmienie przez mamkę, wychowywanie przez grono zabobonnych kobiet służących, powijanie, kołysanie, noszenie na rękach, wodzenie na paskach, przyzwolenie na okazywanie gniewu i złości przez chłopca; efektem było niedołęstwo i niezgrabność ciała. Rodzice aby chłopca nie drażnić – pozwalali na wszystko: dostawał czego tylko zażądał, bił po twarzy opiekunkę, a wszystkim się to bardzo podobało. Nikt nie poprawiał dziecinnej wymowy, a od przesądnej matki nauczył się zabobonów. Karmiono go wymyślnie i niezdrowo, pozwalano grymasić¹⁵⁶. Poglądy na wykształcenie

¹⁵⁴ M.D. Krajewski, *Podolanka*, ed. Warszawa 1784, nlb.

¹⁵⁵ Tamże.

¹⁵⁶ M.D. Krajewski, *Wojciech Zdarzyński*, ed. Warszawa 1785, s. 6.

i naukę szkolną w rodzinie Zdarzyńskiego były też podobne do opisywanych w *Doświadczyńskim*, z tym że Krajewski włączył do rozważań o najlepszej, najodpowiedniejszej dla chłopca edukacji grono sąsiadów i przyjaciół wyśmiewając różne pseudo-nowoczesne pomysły przy okazji. „Gdy przyszedł do lat dziesięciu Ojciec mój życzył sobie abym się uczył wszystkiego, a Matka moja chciała abym się był niczego nie uczył. Ten spór trwał pomiędzy nimi długo”¹⁵⁷. Wreszcie, „do uformowania jedynaka i podpory imienia” zgodzono się na posłanie go do szkoły w 13 roku życia, chociaż, jak stwierdza Zdarzyński „Sprawiedliwie weszło w przysłowie, iż „Pańskie dzieci rodzą się z rozumami”, to jest, że o wszystkim decydować umieją chociaż się niczego nie uczą”¹⁵⁸.

W utopijnym wzorowym kraju Sielan, na Księżycu, dokąd trafił bohater po wielu przygodach, wychowaniem dzieci zajmowali się wyłącznie rodzice, a tylko sierotami – nauczyciele. Nie oddawano dzieci mamkom na wykarmienie, nie straszono upiorami, nie zatrudniano cudzoziemców jako nauczycieli ani nie praktykowano ogłupiających wojażów edukacyjnych za granicę. Matki same karmiły swoje niemowlęta: własne cnoty zaszczeptały dzieciom, a potem zwierzchność krajowa, na podstawie oceny zdolności umysłowych decydowała kto ma się uczyć dalej. Dziewczęta wychowywano na zdrowe, gospodarne, wrażliwe kobiety, które miały być dobrymi gospodyniami i matkami. Gdy nastąpiło jakieś rozluźnienie obyczajowe, poprawianie zaczynało się od poprawy edukacji kobiet. Wczesne małżeństwa i wymóg wierności powodowały, że nie było w kraju Sielan nieślubnych dzieci. Zdarzały się wprawdzie bardzo rzadko rozwody, ale tylko po zabezpieczeniu losu dzieci¹⁵⁹. Kiedy następna przygoda rzuciła Zdarzyńskiego do innego kraju księżycowego, która była przeciwieństwem kraju Sielan, autor zauważył, że tam jak w Polsce nikt dzieci nie uczy jak być cnotliwymi ludźmi i dobrymi obywatelami¹⁶⁰.

Najszerzej traktuje sprawę wychowania ostatnia z powieści „dydaktycznych” Krajewskiego – *Pani Podczaszyna*, stanowiąca jakby kobiecy odpowiednik *Pana Podstolego* Krasickiego. Podczaszyna to siostra Wojciecha Zdarzyńskiego. Jej dzieje poznajemy z relacji brata. Poruszył Krajewski w tej powieści problemy niejednakowego traktowania dzieci przez matkę. Z siedmiorga rodzeństwa zostało dwoje: Wojciech i jego siostra znienawidzona przez rodzicielkę, za to, że była dziewczynką. Stosunek do nich matki to dwa przykłady błędnych skrajności wychowania. Rozpuszczając jedynaka i spełniając każdą jego zachciankę, bardzo surowo i bezwzględnie traktowała córkę. Dziewczynkę „po wyjściu z pieluch i kolebki” ubrano w sznurówkę, utrudniającą oddychanie i uciskającą

¹⁵⁷ j.w., s. 7.

¹⁵⁸ j.w., s. 16-17.

¹⁵⁹ j.w., s. 121-127.

¹⁶⁰ j.w., s. 205-207.

żołądek, co fatalnie odbijało się na jej cerze¹⁶¹. Nie dogadzano jej ani w strojach ani w jedzeniu.

Na szczęście złe skutki wychowania matczynego naprawiła babka, która dziewięcioletnią dziewczynkę zabrała na dalszą edukację. Kochała wnuczkę rozsądną, mądrą miłością, zorganizowała zdrowy tryb życia, oduczyla kłamek i sznurówek. „Najpierwsze było zdrowie, które (...) osłabione zbyt dużym ściąganiem sznurówek, nie potrzebną dyjetą, częstymi lekarstwami i ustawicznym siedzeniem, potrzebowało pomocy. Odmieniono ten sposób życia (...) gorsecik zamiast sznurówki z żelazną bryłką, trzewiki płaskie i wygodne zamiast ciasnych i osadzonych na korkach, wolność w jedzeniu bez zbytku i używanie potrzebnej dla zdrowia ruchawości (...)”¹⁶². Dziewczynka nie tracąc naturalnej delikatności i piękności – nabrała sił.

Krajewski skrytykował modne traktaty o wychowywaniu dzieci. „Za niepotrzebną rzecz sędzę opisywać sposoby którymi babka prowadziła siostrę do cnoty. Nic pospolitszego nad Pisma o Wychowaniu, które uczą jak młodzież prowadzić do dobrego, ale nic rzadszego nad przykład”¹⁶³ a babka i jej dom były wzorowe. „Umysł siostry nie przytłumiony w dzieciństwie zbyt dużym naleganiami nabrał z wiekiem prędszego rozsądku (...)”¹⁶⁴. Wskutek niezwykle starannego wychowania i zaszczepiania wiedzy o obowiązkach „żony, matki i pani”, siostra Zdarzyńskiego bojąc się, że im nie podoła „wielki wstręt miała do stanu małżeńskiego”, który przezwyciężyła tylko z powodu przekonania o tym, „co winna ojczyźnie, krewnym i społeczeństwu”¹⁶⁵. Mimo, że wydana za mąż, za człowieka, którego nie kochała, stworzyła szczęśliwą rodzinę, naprowadzając na dobrą drogę znarowionego dwoma poprzednimi niezbyt wzorowymi małżeństwami męża.

Podczaszyna chciała mieć dzieci, i to nie „jak te matki, które z powodów próżnej pychy (...) wyznaczają dla siebie szczupłą liczbę potomstwa, ale znając co pleć jej winna społeczeństwu, co żona mężowi, i czego od obojga domaga się Ojczyzna, żądania jej ten sam zamiar miały, jak owych cnotliwych niewiast Ludu Bożego (...) Spartanek, które płodność miały sobie za chwałę (...)”¹⁶⁶. Siostra postanowiła karmić córeczkę i nie dała się od tego odwieść przyjaciółkom straszącym ją zagrożeniem dla zdrowia, zmęczeniem, brakiem pokarmu etc., przykrościami. „Przyganiano jej, iż jak kmiotka utopiona w dzieciach i zrządach domowych, nie żyła podług urodzenia swego”, straszono że z powodu „nie-

¹⁶¹ M.D. Krajewski, *Pani Podczaszyna*, 1786, s. 2-6.

¹⁶² j.w., s. 6.

¹⁶³ j.w., s. 8, chodzi zapewne o cytowany wyżej przekład z *Mysli o wychowaniu* Locke'a *Książka o wychowaniu dzieci*.

¹⁶⁴ j.w., s. 11.

¹⁶⁵ j.w., s. 29.

¹⁶⁶ j.w., s. 71.

ochędostwa” mąż się może do niej zniechęcić¹⁶⁷. Karmienie mogło też zdaniem osób doświadczonych prowadzić do zbytowego przywiązywania się do dziecka, przez co traci się umiar w pieszczenu i pobłażaniu, a co nie zagraża w wypadku najętych opiekunek. Cnotliwa Podczaszyna stwierdziła, że nie ma nic piękniejszego i dającego więcej szczęścia kobiecie, niż wspólne z mężem zajmowanie się dzieckiem, obserwowanie go, zabawy.

Podczaszyna oczywiście karmiła wszystkie swoje dzieci, nie używała powi-jaków, nie kołysała ich, bo to mogłoby powodować zawroty głowy i „zaburzenia humorów”, wymioty, etc., nie wodziła swoich zaczynających chodzić dzieci na paskach, a uczyła je chodzić prowadząc sama, z pomocnicą, lub wciągając do pomocy męża. Pozwalała dzieciom jeść i pić do syta, i tak często jak tego potrzebowały. Hartowała też swoje dzieci rozumnie, bez dziwactw i przesady, ale tak aby je uodpornić na niewygody i zmiany temperatur¹⁶⁸.

W powieści Krajewskiego wyraźne jest nie tylko pośrednie odwoływanie się do *Myśli o wychowaniu* Locke’a i *Emila* Rousseau. Narrator Pani Podczaszyny odwołuje się do nich bezpośrednio. Rozważając problem wychowania moralnego pisze: „Nigdy dziecię, chyba zepsute, jak mówi Autor *Emila*, nie jest złe z natury, ale złość jego i wszelkie przywary są zawsze skutkiem chorowitości lub złego wychowania. Pierwszym więc staraniem Pani Podczaszyny było zdrowie dzieci, które ponieważ rodzice nie mieli żadnego defektu zależało zupełnie od wychowania”¹⁶⁹. Tak jak niegdyś jej babka, bohaterka powieści dbała o umiar-kowaną ale dostateczną ilość zdrowego pożywienia dla swych dzieci i pozwalała na odpowiednią dla młodego wieku „ruchawość”. Na znajomość Rousseau powołuje się autor i w innym miejscu, tam gdzie mówi o starannym doborze i o dobrym traktowaniu nauczycieli dla dzieci, na co nie wolno żałować pieniędzy, jak też nie wolno wychowawców dzieci traktować po prostu jak najemników¹⁷⁰.

Do nauki początkowej używano w domu Podczaszyny pomocy zabawek: Grano z dziećmi w kości „dla pokazania liter i sylabizowania”, drukowano na drukarence, oglądano medale z wizerunkami królów polskich, ryciny z widokami historii świętej i sławnych mężów, bawiono się loteryjką ułożona z pytań na tematy historyczne. Bawiły się z nimi osoby dorosłe, ale najwięcej opiekowała się rodzeństwem starsza siostra¹⁷¹.

Spośród powieściopisarzy czasów stanisławowskich Krajewski pisał o wychowaniu małych dzieci w rodzinie najbardziej kompetentnie. W obrazie krytycznym rzeczywistości nie odbiegał od tonu właściwego mistrzowi i po-

¹⁶⁷ j.w., s. 73.

¹⁶⁸ j.w., s. 75-78.

¹⁶⁹ j.w., s. 80.

¹⁷⁰ j.w., s. 147-148.

¹⁷¹ j.w., s. 152-153.

przednikowi — Ignacemu Krasickiemu; w pokazywaniu wzorów pozytywnych — przerasta go chyba nie tylko znajomością lektur pedagogicznych, ale przede wszystkim rzeczowym, doświadczonym, pedagogicznym podejściem do omawianych spraw, i świadomym propagowaniem najnowocześniejszych wówczas poglądów pedagogicznych.

Stefan Garczyński w swej *Anatomii Rzeczypospolitej* proponował aby, w trosce o zapewnienie zdrowego potomstwa, duchowieństwo pouczyło nowożeńców jak należy dzieci wychowywać. Sam też podaje kilka rad: „Najprzód, jak prędko się urodzi dziecię, ma być póki w powiciu zostaje, w należytej obserwie, żeby źle powite nie leżało, bo ów płacz, który niewinne niemowlę czyni, bywa z niecierpliwości i z pobudzenia w sobie złości, przez co żółć rozdyma się i roście w nim, bo jedna, że jest związane, druga że delikatne ciało źle powicie szczypie”¹⁷². Dziecko ma być trzymane sucho i czysto, wtedy nie będzie płakało. Pieluchy mają być w czystej wodzie przepierane, suszone potem i maglowane przed przewijaniem. W ten sposób też przyzwyczajają się dzieci do czystości; „Przez trzyniedzielną suchą konserwację wprowadzi się i przywyknie do ochędóstwa”¹⁷³.

Przy okazji próbował Garczyński załatwić dwie sprawy: opieki nad niemowlętami i opieki na starcami: dobrze byłoby przyjmować parę ludzi starszych do domu i opiekować się nimi, a oni wzamian dopilnowaliby dzieci. Dzieci trzeba strzec póki malutkie od upadku i urazów główki; starsze, 3-4 letnie od wałęsania się bez dozoru, wybierania ptasząt z gniazd, bo to jest zaczątkiem okrucieństwa, od buszowania w cudzych ogrodach, bo to może przyzwyczajając do złodziejstwa. Po wsiach powinni być specjaliści „bakalarze” już dla trzylatków, którzy nie tyle uczyli by dzieci ile raczej wychowywali je „dla nabycia skromności, układności i modestii”. Powinni być też specjaliści najemnicy do pasania bydła, aby dzieci tego nie robiły, bo w grupach i bez dozoru „nabywają niecnót”¹⁷⁴.

Literatura pedagogiczna, najpierw poprzez nauczycieli zreformowanych szkół pijarskich, potem i przez innych, a zwłaszcza w czasach KEN, wpływała na uświadamianie, przynajmniej części rodziców o konieczności stosowania innych zasad opieki i wychowania dzieci niż tradycyjne. Szeroką akcją wychowania rodziców prowadziła KEN. W latach siedemdziesiątych, a zwłaszcza osiemdziesiątych XVIII w. zbiegło się to z publicystyczną i powieściową krytyką tradycyjnego wychowania i coraz łatwiej dostępną, a co ważniejsze czytaną literaturą pedagogiczną. Moda na cudzoziemszczyznę, czytanie po francusku przez damy modne i możliwe, miało ten nieoczekiwany skutek, że ułatwiało

¹⁷² S. Garczyński, *Anatomia Rzeczypospolitej*, op.cit., s. 108.

¹⁷³ j.w., s. 108.

¹⁷⁴ j.w., s. 1091-110.

¹⁷⁵ Pierwsza wersja, nieco węższa, opublikowana w 1805 r. w „Dzienniku Wileńskim” pt. *Uwagi o fizycznym wychowaniu dzieci*; wersję rozszerzoną opubl. M. Baliński [w:] *Dziela Jędrzeja Śniadeckiego*, t. I, Warszawa 1840: *O fizycznym wychowaniu dzieci*.

percepcję traktatów Locke'a a zwłaszcza Rousseau z ich postulatami miłości do dziecka, zezwalania mu na nieskrępowany ruch, zdrowe i dostateczne pożywienie, czułość i łagodność w bezpośrednim obcowaniu z dziećmi, karmienie piersią przez matkę, a w wieku późniejszym – unikanie kar cielesnych, bicia. Jakby zamknięciem tego okresu przemian, jest Jędrzeja Śniadeckiego traktat *O fizycznym wychowaniu dzieci* z 1805 r.

Ostatnie dwa dziesiątki lat XVIII w. w Polsce przyniosły widoczną zmianę w pozycji kobiet w życiu społecznym i rodzinnym, oraz związane z tym przemiany obyczaju. Życie stało się mniej twarde, sympatyczniejsze, bardziej cywilizowane i wyrafinowane¹⁷⁶. Zwiększyło się znaczenie emocji w wychowaniu i poprzez uczucie próbowano oddziaływać na kształtowanie wzajemnych stosunków pomiędzy generacjami. Na tym tle wyrosła nowa rola kobiet, mających wnosić do wychowywania dzieci inne wartości niż te, które były atrybutem oddziaływania ojców, także w sensie kształcenia uczuć patriotycznych. Ten proces zresztą przybrał na sile już po upadku państwa, gdy potrzeba zachowania tożsamości narodowej powodowała konieczność oparcia się na rodzinie jako ośrodku formowania i wychowania moralno-patriotycznego¹⁷⁷, nastąpiła wtedy znamienna symbioza tradycji staropolskich i idei wychowawczych płynących ze świata, coś na kształt oświeconego sarmatyzmu. Proces ten jednak zaznaczał się bardzo wyraźnie już w czasach stanisławowskich, i znalazł charakterystyczny wyraz prawny: w projektach *Zbioru praw* Andrzeja Zamoyskiego i *Kodeksu Stanisława Augusta* równano ojca i matkę w sprawowaniu władzy rodzicielskiej i w sprawach majątkowych dzieci¹⁷⁸. Ulegały też wzmocnieniu przepisy o ochronie prawnej sierot i osób podlegających urzędowej opiece i kurateli.

Zmiana stosunku do dzieci w społeczeństwie polskim znajdowała inne wyrazy: m.in. przez zaczątek literatury dla dzieci, początkowo tłumaczonej lub przyswajanej z języków obcych¹⁷⁹. Skromnie ilustrowane, ubogie tomiki, wśród których jednymi z najwcześniejszych był *Przyjaciel dzieci* Arnauda Berquin w tłum. Anny Nakwaskiej¹⁸⁰ wydawany w latach 1782 do 1786, oraz *Zbiór powieści moralnych wyjętych z dzieł różnych najpóźniejszych tego wieku autorów dla dzieci, z których one zabawić się i cnotę zamilować mogą, przełożony z francuskiego*, wyd. w Warszawie w 1790 r. Przetłumaczony został też zbiorek

¹⁷⁶ B. Lorence-Kot, *Child-rearing and Reform*, op.cit., s. 110-115.

¹⁷⁷ j.w., s. 112-114.

¹⁷⁸ *Historia państwa i prawa Polski*, t. II, op.cit., s. 570.

¹⁷⁹ J. Dunin, *Książeczki dla grzecznych i niegrzecznych dzieci. Z dziejów polskich publikacji dla najmłodszych*, Wrocław 1991, s. 30-33.

¹⁸⁰ Inny bardzo wczesny przykład, to np. *Wyborny zbiorek Hystoryiek, Baieczek, Medytacyj, Rozmówek y innych rzeczy rostopnych (...) nawiecey z Francuskiego na Polski język przetłumaczonych z kopersztynchami (...)* przez Jana Jakuba Dzwonkowskiego, w Gdańsku R.P. 1757.

Ferdynanda E. Rochowa, *Przyjaciel dzieci*¹⁸¹. Lekturą dla dzieci, chociaż przecież nie pisaną specjalnie dla dzieci były bajki, czy to tłumaczone czy oryginalne, jak np. Ignacego Krasickiego *Bajki i przypowieści tudzież bajki nowe*¹⁸². Literatura dla dzieci, która przez wieki była „jedynie częścią folkloru słownego”¹⁸³ zaczęła się przekształcać w literaturę słowa pisanego, ale nie ma śladów powstawania tego dziecięcego nurtu literatury we wspomnieniach.

Przewaga informacji o rodzinie szlacheckiej nad wiedzą o rodzinach innych stanów społecznych, powoduje generalizację postaw i poglądów typowych dla szlachty, zwłaszcza zamożnej i magnaterii, na całe społeczeństwo staropolskie. Wiedza nasza o stosunku do dzieci w rodzinie w znacznej mierze opiera się na wspomnieniach pamiętnikarzy, opowiadających o drugiej połowie XVIII w., a pisanych i wydawanych na przełomie stuleci lub nawet znacznie później. To co pamiętnikarze notują jest ich refleksją nad czasem dzieciństwa, często nad niedolami dzieciństwa. Refleksje te niewątpliwie powstają pod wpływem obserwowania zmian jakie się w sprawach wychowania dokonywały na oczach autorówpamiętników, zmian stosunków między dziećmi i rodzicami, wkraczania wiedzy pedagogicznej w dziedzinę, które dawniej podlegały wyłącznie normowaniu przez tradycję i ewentualnie bardzo indywidualne talenty lub predyspozycje rodziców, nauczycieli i wychowawców.

Analiza wspomnień pamiętnikarskich i przekazów powieściopisarskich pozwala dostrzec wyraźną cezurę wewnętrzną, oddzielającą okres tradycyjnych form wychowania i stosunków z dziećmi w rodzinach, od okresu przyspieszonych przemian. Cezurę tę stanowią lata osiemdziesiąte, i należy ją przypisać reakcji na długi okres przygotowawczy (publicystyka, poczynając od Garczyńskiego, reformy szkolne, poczynając od pijarskich) oraz rozwijającemu się czytelnictwu traktatów i powieści pedagogicznych, przede wszystkim w języku francuskim, ale także i w języku polskim. Powieść dydaktyczna czasówstanisławowskich odgrywać w tym musiała poważną rolę. Niemalże znaczenie musiało też mieć czytelnictwo wśród kobiet, zwłaszcza wśród kobiet z rodzin magnackich, które następnie oddziaływały na kręgi szlachty mniej zamożnej i mieszczaństwo.

Trzeba jednakże pamiętać, że w zasadzie do końca wieku współistniały różne modele rodziny i obyczaju, obok bardzo tradycyjnych — nowoczesne. Na pewno ulegały odmianie ich wzajemne proporcje, których nie sposób w tej chwili oznaczyć precyzyjnie. Nie ulega jednak wątpliwości, że model nowoczesny na tyle się rozpowszechnił w końcu XVIII wieku, że zauważyli to jako *signum temporis* właściwie wszyscy pamiętnikarze.

¹⁸¹ *Przyjaciel dzieci to jest książka do czytania i używania (...) pierwszej po niemiecku napisana (...) przetłumaczona przez ks. Jerzego Olecha, Królewiec 1795; ed. współczesna, opr. przez Mariana Pawłaka, Olsztyn 1982.*

¹⁸² *Bajki i przypowieści tudzież bajki nowe Ignacego Krasickiego z przydaniem bajek różnych autorów, dla użytku dzieci wydane, Warszawa 1805; por. J. Dunin, op.cit., s. 33.*

¹⁸³ J. Dunin, op.cit., s. 29.